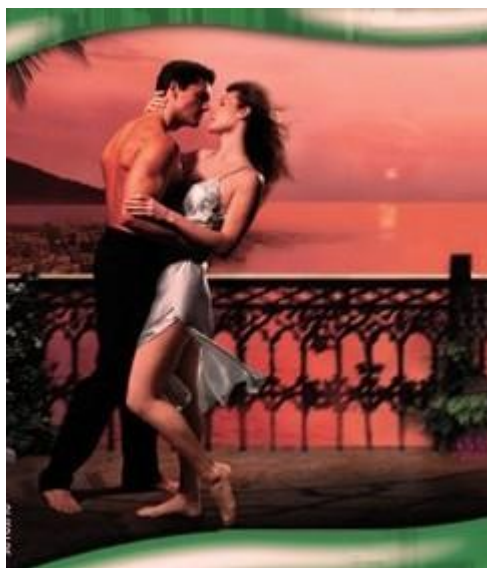




# *Sabrina Philips*



# *Bogaty Toskańczyk*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Czy spojrzy mu w oczy? Będzie go błagać? A może spróbuje unikać jego wzroku? W to ostatnie wątpił. Na pewno nie. Faye Matteson nie miała zwyczaju stosować uników.

Dante Valenti rozparł się wygodnie w skórzanym fotelu i popatrzył na imię wpisane do elektronicznego notatnika. Sprawa spotkania z Faye wypłynęła w poprzednim miesiącu i domyślił się od razu, o co może chodzić. Najwyraźniej liczyła na jego pomoc; rozbawiony tą myślą, uśmiechnął się krzywo. Widocznie wcale się nie zmieniła, on natomiast tak, i to zasadniczo. Po tamtych nieprzyjemnych doświadczeniach nie wątpił, że słodczy, anielski uśmiech i niewinne spojrzenie to tylko pozory, którym lepiej nie dać się zwieść.

- Panie Valenti, przyszła panna Matteson - w interkomie rozległ się głos recepcjonistki.

Dante wstał.

- Niech wejdzie.

Faye odetchnęła głęboko i usiadła na miękkiej skórzanej sofie, wskazanej przez elegancką rudowłosą recepcjonistkę. Wyglądało na to, że nic się tu nie zmieniło. Firma prosperowała doskonale, a zatrudnione w niej kobiety były żywymi wizytówkami jej sukcesu.

Ukradkiem pomasowała boleśnie napięte mięśnie barków. Ból i sztywność karku tylko częściowo były skutkiem całonocnego lotu... no cóż, zwyczajnie bała się tego spotkania.

Rozejrzała się po komfortowo urządzonej recepcji. Ten świat, jego świat, był jej teraz zupełnie obcy. Czy kiedyś znów będzie do niego należała? Obawiała się raczej kolejnego rozczarowania. Po kilku latach Dante miałby

pełne prawo nie pamiętać nawet jej imienia. Skoro jednak została zaproszona na spotkanie, to najpewniej ją pamiętał. I pomimo to zgodził się z nią zobaczyć. A to mogło oznaczać... właściwie wszystko. Może zresztą przeszłość nie miała już dla niego żadnego znaczenia. Na razie zatem istniał cień szansy, że jej pomoże. W każdym razie nie wolno jej zmarnować tej możliwości.

Znów zerknęła na zegarek. Wszystko będzie dobrze, pomyślała. Skręcając kosmyk włosów w spiralkę, obserwowała nienaganną fryzurę rudowłosej. Skromny budżet Faye nie pozwalał jej na wizyty w profesjonalnym salonie fryzjerskim.

- Pan Valenti prosi. - Głos recepcjonistki brzmiał, jakby oferowała jej niezwykłą i niezasłużoną łaskę.

Panna Matteson nerwowo wygładziła spódniczkę i nowy, szary żakiet. Serce jej waliło, pulsowało w skroniach. Ostatnie sześć lat przeżyła w przekonaniu, że już nigdy go nie zobaczy, a jednak była tutaj, umówiona na oficjalne spotkanie. Niestety, była to jej ostatnia szansa, której nie mogła nie wykorzystać. Zapukała już do drzwi każdego banku, każdego potencjalnego inwestora, ale nie udało jej się pożyczyć ani grosza. Najpierw była zniechęcona, potem zdesperowana. Bezradne obserwowanie, jak rodzinna restauracja nieuchronnie pogrąża się w chaosie i zmierza w kierunku bankructwa, było ponad jej siły. Kochała tę pracę i czuła, że za wszelką cenę musi zapobiec katastrofie. Czerpała radość i satysfakcję z tego, że gości ludzi w swoim lokalu, urządzonym według jej pomysłu, i oferuje im potrawy przygotowane według własnej inwencji. Nie zamierzała z tego wszystkiego zrezygnować i dlatego weszła do przestronnego gabinetu z wysoko podniesioną głową.

Valenti czekał w milczeniu i Faye była mu za to wdzięczna. Ledwo na niego zerknęła, ale i tak zapało jej dech w piersiach. Już widok dawnego

Dantego byłby wystarczająco bolesny, a czas jeszcze dodał mu blasku i wdzięku. Bujne ciemne włosy wydawały się jeszcze gęściejsze, zarys szczęki jeszcze szlachetniej wyrzeźbiony, pełne wargi jeszcze bardziej zmysłowe. Ciemne oczy osadzone w twarzy o oliwkowej skórze zmieniły się najbardziej i patrzyły, o ile to możliwe, jeszcze przenikliwiej, niemal lodowato. Bez wątplenia wciąż był najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

- Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną przyjemność, panno Matteson?

- zapytał z cieniem charakterystycznego włoskiego akcentu.

Niezupełnie gotowa, by spojrzeć mu w oczy, przycupnęła na brzegu jednego z czarnych skórzanych foteli otaczających biurko, który jej wskazał. Sam nie usiadł i wydawał się teraz bardzo wysoki. Jego głos sprawił, że poczuła szybsze krążenie krwi w żyłach.

- Witaj, Dante.

- Skoro to prywatna sprawa, nie musiałaś umawiać się na spotkanie przez sekretarkę.

Szczerze mówiąc, Faye ulżyło, kiedy okazało się, że mogła uniknąć osobistej z nim rozmowy. Teraz nie była już taka pewna, czy nie łatwiej byłoby jej w ogóle załatwić tę sprawę przez telefon. Założyła, że stając z nim twarzą w twarz, będzie bardziej przekonująca, nie przewidziała jednak, że jego widok zrobi na niej tak piorunujące wrażenie.

Milczała przez chwilę, zbierając siły.

- Mam dla ciebie biznesową propozycję - rzuciła w końcu.

- Doprawdy? - zapytał drwiąco. - A cóż takiego chciałabyś mi zaproponować tym razem?

Pod wpływem jego słów i palącego spojrzenia zarumieniła się mocno. Niemal czuła, jak Dante przenika wzrokiem jej ubranie.

Zaczęła mówić szybko, jakby nie chcąc dać mu na to czasu.

- W imieniu własnym i mojej rodziny poszukuję inwestora dla naszego rodzinnego biznesu w zamian za udział w zyskach. Ponieważ już kiedyś okazałeś zainteresowanie naszą restauracją, może byłbyś skłonny rozważyć współpracę.

Otworzyła teczkę i położyła na biurku plik kartek z rysunkami, tabelami i wykresami.

- Oto moje propozycje. Mam nadzieję, że znajdziesz czas, by je przejrzeć.

Valenti nawet na nie nie spojrzał. Wpatrywał się natomiast tak intensywnie w siedzącą przed nim młodą kobietę, jak gdyby chciał ją zmusić do wyznania wszystkich win.

Kiedy zmęczona tą potyczką opuściła w końcu wzrok, odezwał się drwiąco:

- Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że tego rodzaju propozycje zupełnie mnie nie interesują. Ciekaw jestem jednak, na jakiej podstawie uważasz, że tak bardzo brak mi orientacji w branży, by nie wiedzieć, iż Matteson's jest na skraju bankructwa.

Faye mogła się tylko przygotować na kolejny cios. A więc wiedział. Zgodził się z nią spotkać tylko po to, by jej to uświadomić. Z drugiej strony, był przecież w tej branży ekspertem i skoro uznał, że restauracji nie da się uratować, powinna porzucić wszelką nadzieję. Ale z tym nie umiała się pogodzić.

- Wcale nie - zaprotestowała gorąco. - Przyznaję, potrzebujemy zastrzyku gotówki, ale...

- Zastrzyku gotówki? - zakpił. - Potrzebujecie cudu. Kto przy zdrowych zmysłach zgodziłby się wpompować pieniądze w interes przynoszący straty?

- Restauracja nie przynosi strat...

- Ale zysku też nie - wpadł jej w słowo.

Trafność jego oceny nie podlegała dyskusji. Kłopoty ze zdrowiem nie pozwoliły ojcu Faye poświęcać restauracji wystarczająco dużo czasu. Był przy tym zbyt dumny i niezależny, by angażować do pomocy swoich bliskich, a tym bardziej pozwolić córce na przerwanie studiów. Kochała ojca z całego serca, ale nie mogła znieść jego uporu. Kłopoty się nasilały i doszło do tego, że wkrótce nie będzie mogła wypłacać pensji pracownikom.

- Śmiem twierdzić, że gdybyś zdążyła nabrać wcześniej choć trochę doświadczenia, nie znalazłabyś się w tym położeniu.

Ta uwaga bardzo ją zabolęła, bo to przecież z jego winy jej praktyka trwała tak krótko.

- Mam doświadczenie. Nie powinieneś go lekceważyć tylko dlatego, że nie praktykowałam pod twoim okiem. Są jeszcze na świecie hotele i restauracje nienależące do ciebie.

- Nie wątpię, że od tamtej pory zdążyłaś zebrać sporo różnych doświadczeń - odpowiedział z namysłem, wolno przesuwając po niej wzrokiem. - Widocznie jednak nie były wystarczające, skoro teraz spotykamy się tutaj. Oboje wiemy, jak bardzo musiałaś być zdesperowana, żeby się na to zdecydować.

Najbezpieczniej było zignorować obraźliwą uwagę. Zresztą nie mogła odmówić mu słuszności.

- Każdy biznes potrzebuje zastrzyku gotówki od czasu do czasu - powiedziała ostrożnie. - Dla Matteson's to sytuacja, która zdarzyła się po raz pierwszy w ciągu piętnastu lat. Nie nazywałabym tego bankructwem.

- Czas, żebyś przejrzała na oczy - poradził. - Do tej pory nie potrzebowałaś inwestować, bo restauracja była modna. Ale ten stan rzeczy należy już do przeszłości. Ludzie potrzebują zmian.

To był truizm. Walczyła z całych sił, żeby utrzymać się na rynku, ale nie miała środków potrzebnych na wprowadzenie koniecznych zmian.

- Właśnie na to chcę przeznaczyć pieniądze. Zmodernizować zaplecze, zmienić wystrój wnętrza...

- Za późno. Matteson's już nie istnieje.

Odwrócił się od okna i w milczeniu przysiadł na biurku naprzeciw niej.

- Skoro tak uważasz... - odezwała się po chwili ciężkiej ciszy. - Ja nie podzielam twojej opinii, więc pozostaje mi tylko poszukać innych możliwości. Bardzo ci jestem wdzięczna za poświęcenie mi twojego cennego czasu.

Wstała i ruszyła do wyjścia, ale nie pozwolił jej na to, szybkim ruchem chwytając ją za nadgarstek swoją smukłą, ale mocną dłońią.

- Znów uciekasz? - zadrwił, ale tym razem w jego głosie nie było poprzedniej lekkości ani iskerek humoru. - Jeszcze nie wysłuchałaś tego, co mam ci do powiedzenia.

- A rzeczywiście masz? - spytała słabo.

- Matteson's leży w doskonałym punkcie.

Puścił jej rękę i znów przysiadł na biurku. Zamilkł na chwilę, a Faye zastanawiała się nad ukrytym znaczeniem jego słów.

- Jak już wiesz, nie zamierzam was finansować, ale może byłbym zainteresowany innym rozwiązaniem. Restauracja jest doskonale usytuowana i mógłbym ją na przykład od ciebie kupić za całkiem niezłe pieniądze.

Nagle zrozumiała, dlaczego zgodził się z nią spotkać. Chciał pozbawić ją rodzinnego biznesu, zmieniając go w kolejne ileś tam gwiazdkowe przedsięwzięcie pod szyldem Valenti. Czy nie wystarczało mu to, co już miał?

- Po moim trupie - odpowiedziała natychmiast. - Restauracja nie jest na sprzedaż.

- Jeszcze nie - odparł, uśmiechając się krzywo. - Ale ja mam czas.

- Co to ma znaczyć?

- No cóż, to chyba jasne, że już niedługo restauracja będzie na sprzedaż.

Faye ogarnął lodowaty chłód. Dante Valenti był bez wątpienia doskonale zorientowany i nie zwykł polegać na domysłach. Najwyraźniej wiedział o statusie finansowym Matteson's więcej, niż przypuszczała, i zamierzał bezwzględnie wykorzystać swoją wiedzę, kiedy, w sposób nieunikniony, dojdzie do pogorszenia się sytuacji.

- Wygląda na to, że muszę próbować szczęścia gdzie indziej. -

Uśmiechnęła się, zdecydowana pokazać mu, że nie zamierza się poddać.

Z satysfakcją zobaczyła na jego twarzy cień złości, który znikł jednak równie szybko, jak się pojawił. Zapewne rzadko się zdarzało, żeby kobieta odmówiła mu czegokolwiek. Teraz znowu miał twarz gładką i nieprzeniknioną.

- Chcę ci coś zaproponować.

- Co takiego?

- Rodzaj kompromisu.

Wątpiła, aby w ogóle rozumiał znaczenie tego słowa.

Nagle odezwał się milczący dotąd interkom.

- Przepraszam, że przeszkadzam, panie Valenti, ale pilnie dzwoni pan Castillo z Madrytu.

Dante pospiesznie usiadł przy biurku.

- Dziękuję, Julietto. Poproś go, żeby chwilę zaczekał. Zaraz kończę.

- Tak, proszę pana - odpowiedział jedwabście gładki kobiecy głos.

Faye poczuła ukłucie zazdrości i w jednej chwili znenawidziła się za to.

- Gdzie się zatrzymałaś?

- Słucham? - Pytanie wyrwało ją z zamyślenia i obudziło czujność.

- W Rzymie - wyjaśnił cierpliwie. - Gdzie się zatrzymałaś?



- W pensjonacie przy lotnisku. Ale to chyba nie twoja sprawa?

Pominał tę uwagę milczeniem.

- Przyślę po ciebie samochód z kierowcą i przeniesiesz się do Il Maia.

Il Maia? Miałaby zamieszkać w ekskluzywnym hotelu, będącym jego własnością? Wykluczone! Zresztą nie zamierzała zostawać w Rzymie ani godziny dłużej niż to konieczne. Skoro powiedział wyraźnie, że nie zamierza jej pomagać, złapie pierwszy lot do Londynu.

- Nawet jeśli byłoby mnie na to stać, nie ma takiej potrzeby. Wyjeżdżam dziś w nocy.

- Zrobisz to, jeżeli chcesz bezradnie obserwować nieuchronny upadek waszej firmy. - Jego głos był niepokojąco łagodny. - Proponuję, żebyśmy jeszcze raz przedyskutowali twoją propozycję, tym razem na moich warunkach. Spotkamy się o ósmej w hotelowym barze, zjemy razem kolację i pomówimy o tym. Teraz muszę wracać do pracy. Julietta cię odprowadzi. - Ujął ją za ramię.

Wyrwała mu rękę i odwróciła się gwałtownie.

- Ani mi się śni! Przecież przed chwilą powiedziałeś, że nie jesteś zainteresowany moją propozycją.

Niepokoili ją zarówno perspektywa przeprowadzki do Il Maia, jak i spędzenia wieczoru w jego towarzystwie. Z jednej strony, nie chciała czuć się jego dłużniczką, z drugiej, przeraziły ją emocje, które w niej wzbudził w ciągu tak krótkiego spotkania.

Ale on już jej nie słuchał, tylko rozmawiał przez interkom z Juliettą.

- Podaj mi jeden powód, dla którego miałabym spełnić twoje śmieszne żądanie! - Jeszcze raz spróbowała się zbuntować.

Dante rzucił jej jedno przeciągłe spojrzenie.

- Skoro nie chcesz dopuścić do upadku swojej firmy, zamierzam ci złożyć propozycję nie do odrzucenia - odparł protekcyjnie.

Po tych słowach przeszedł na płynny hiszpański i kontynuował rozmowę z Madrytem.

Valenti pożegnał rozmówcę i odłożył słuchawkę telefonu. Nie uszło jego uwagi, że Faye wypadła z pokoju jak bomba, kiedy tylko odwrócił od niej wzrok. Nie pierwszy raz kobieta opuszczała to miejsce nadąsana i zapewne nie ostatni. Przez cały czas trwania spotkania praktycznie nie patrzyła mu w oczy, poza tą jedną chwilą, kiedy wspomniał o sytuacji finansowej restauracji. Czy sądziła, że zdoła go zwieść tą udawaną skromnością?

Przywołał w pamięci poprzednie spotkanie z nią. Wspomnienie zakłuło go boleśnie, ale nie zamierzał się poddawać poczuciu winy. Może i na początku nie miał racji w ocenie Faye, ale przecież szybko dowiodła, jak niewiele jest warta, znajdując sobie innego mężczyznę po niespełna dwóch tygodniach.

Tylko że... teraz była tak ogromnie pociągająca, jeszcze bardziej niż dawniej. Pomimo iż spotkała się z nim dzisiaj jedynie z powodu wyjątkowo trudnej sytuacji, wciąż jej pragnął. Nic się nie zmieniło, poczuł to, jak tylko weszła do jego biura. Zupełnie jak wtedy, przed laty, kiedy wszedł do Matteson's i zobaczył dziewczynę tak bardzo różniącą się od innych. Nieśmiałą i utalentowaną, o włosach złocistych jak miód. Niestety, jej niewinność okazała się jednym wielkim fałszerstwem, ale nawet to nie mogło go powstrzymać przed nieustannym myśleniem o niej.

Zdobędzie ją ponownie, nawet jeżeli będzie to wymagało sporego wysiłku i drobnej korekty planów. Kiedyś uważał Faye za wyjątkową i zasługującą na szacunek. Dał jej wtedy szansę, która mogła otworzyć przed nią

świat. Ale ona okazała się bardzo podobna do innych kobiet, które próbowały go wykorzystać. Teraz wróciła prosić o pomoc...

No cóż, postara się, żeby wyspała się tak, jak on jej pościeli.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Gdy tylko portier zniknął z pola widzenia, Faye wściekle trzasnęła drzwiami i cisnęła walizkę na łóżko. Chyba jeszcze nigdy w życiu jej poczucie niezależności nie zostało tak mocno zachwiane. Nie miała wyboru, musiała zaakceptować propozycję Dantego. Skoro chodziło o jedyną szansę dla Matteson's, powinna odłożyć dumę na bok.

To tylko kolacja, pomyślała, a ona nie ma nic do stracenia. Jeżeli zaoferuje jej za mało, po prostu mu odmówi, wezwie taksówkę i pojedzie wprost na lotnisko. Przynajmniej zyska pewność, że zrobiła wszystko, co możliwe.

Z tego właśnie powodu przed niespełną godziną zastosowała się do jego polecenia, chociaż bez entuzjazmu. Nie czekając na posłańca od Dantego, zabrała swoje rzeczy z pensjonatu i przewiozła do Il Maia.

Tym razem było zupełnie inaczej, niż kiedy przybyła tu po raz pierwszy przed ponad sześciu laty. Tamtego dnia życie wydawało się jej tak pełne obietnic. Jeszcze dwa tygodnie wcześniej pracowała w restauracji rodziców. Pewnego dnia przy obsługiwanym przez nią stoliku usiadł najatrakcyjniejszy facet, jakiego sobie mogła wyobrazić. Zarumieniona z wrażenia, szczęśliwa i onieśmielona jednocześnie, stanęła przed nim z bloczkiem i pisakiem w ręku.

- Czym mogę panu służyć?

Milczał przez chwilę, pochylony nad kartą dań.

- Kto to wymyślił? - zapytał, wskazując menu.

Zamarła, pewna, że gość zaraz zacznie się awantuować.

- Za wybór dań odpowiada szef kuchni - odrzekła. - Ale jeżeli ma pan ochotę na coś specjalnego... - Uśmiechnęła się promiennie.

- Nie chodzi mi o jedzenie, tylko o ten projekt - wyjaśnił.

Faye zarumieniła się lekko.

- Ja - odpowiedziała cicho, ogromnie zawstydzona.

- Pani? - spytał z niedowierzaniem, podnosząc głowę, żeby na nią popatrzeć.

Przez długą, poruszającą chwilę jego wzrok zdawał się sięgać w głąb jej duszy z palącą intensywnością, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyła.

Gość z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Osoba obdarzona tak niezwykłym talentem po prostu obsługuje stoliki?

Była zaskoczona i odurzona jego zainteresowaniem, więc kiedy ją zaprosił, by usiadła, zrobiła to i opowiedziała mu o sobie. Restauracja należała do jej ojca, a ona pracowała w niej tymczasowo, czekając na wyniki egzaminów. Od zawsze chciała prowadzić podobny lokal, ale jeszcze bardziej pasjonowało ją projektowanie wnętrz. Dlatego właśnie chciała studiować albo zacząć pracować w tej branży. Tego lata ojciec po raz pierwszy pozwolił jej zaprojektować menu.

Mężczyzna pytał w nieskończoność, a Faye czuła się jak nowo narodzona. Niewidzialna przez lata, nagle rozbłysła nieznanym dotąd blaskiem.

- Żaden z moich pracowników z wieloletnią praktyką nie potrafiłby stworzyć czegoś choćby w połowie tak oryginalnego - powiedział jej.

Te słowa na zawsze odmieniły jej życie. W końcu przedstawił się jako właściciel cieszącego się ogromnym powodzeniem hotelu i restauracji w

Rzymie i wyszedł dopiero wtedy, kiedy wymógł na niej obietnicę, że będzie dla niego pracować.

Czuła się, jakby zdobyła nagrodę w konkursie, nie wiedząc nawet, że w nim uczestniczy. W jej życiu pojawił się znikąd wspaniały mężczyzna, tak różny od młodych ludzi z jej otoczenia, jak wino różni się od wody. Doskonale ubrany, charyzmatyczny; osiągnął to, co najlepsze, w jej wymarzonej zawodzie i chciał, żeby ona z nim pracowała.

Wciąż pamiętała tamto cudowne uczucie spełnienia, które nie opuszczało jej, odkąd pomachała na pożegnanie dumnym rodzicom i wyleciała do Rzymu. Dante przyjechał po nią wówczas jaskrawoczerwonym sportowym samochodem. A więc rzeczywiście był tym, za kogo się podawał, a jego hotel przekraczał jej najśmielsze oczekiwania.

Tym razem przybycie do Il Maia miało zupełnie inny charakter. Tamto poczucie wolności i radosnego oczekiwania zastąpiło teraz niemiłe wrażenie, że znalazła się w pułapce. Jeżeli jednak bolesny powrót do wydarzeń sprzed sześciu lat dawał bodaj cień szansy na uratowanie Matteson's, była na to gotowa.

Zdecydowana walczyć do końca, otworzyła walizkę i zabrała się do rozwieszania swojej skromnej garderoby w przepaścistej szafie, ciągnącej się przez całą długość pokoju. Westchnęła. Nie zabrała żadnych strojów wieczorowych, a co dopiero mówić o pięciogwiazdkowej elegancji. W tym trudnym okresie wielkie wyjścia praktycznie przestały dla Faye istnieć. Nie spotykała się z nikim, czasami zdarzało się jej wypić drinka z przyjaciółką, a i to rzadko.

Wyjęła z walizki jedyną sukienkę, jaką przywiozła - zieloną, o bardzo prostym fasonie i dość krótką. Zabrała ją ze względu na włoskie upały. A jeżeli nie spodoba się Dantemu?

Wzruszyła ramionami. Nic na to nie poradzi. Nie spodziewała się takiego rozwoju sytuacji. Resztki oszczędności wydała na elegancki szary żakiet, w którym przyszła na spotkanie. Kupiła go w nadziei, że zdoła sprawić wrażenie spokojnej zamożności i zasugerować, że Matteson's naprawdę przynosi zyski. Teraz zrozumiała, że nie ma co udawać, bo i tak go nie oszuka.

Rozpuściła włosy i popatrzyła w lustro. Za dwie i pół godziny mają się spotkać na dole. Przeszył ją dreszcz oczekiwania. Pomimo że tak wiele się zmieniło, wciąż pamiętała jego dotyk i tęskniła za nim. Ale... była teraz starsza i mądrzejsza niż tamta osiemnastolatka, której zawrócił w głowie.

Ósma dwadzieścia. Dante zobaczył Faye w chwili, gdy wchodziła do restauracji. Ku jego irytacji wszyscy mężczyźni przy barze odwrócili się jak na komendę i śledzili ją wzrokiem. Nic dziwnego. Krótka sukienka odsłaniała parę naprawdę fantastycznych nóg. Nie uległ pokusie natychmiastowego podejścia do niej i położenia jej dłoni na ramionach gestem właściciela. Na razie tylko ją obserwował. Wszystko w swoim czasie.

Dopił wino i wstał, zanim do niego podeszła.

- Jakieś kłopoty? Sądziłem, że wciąż jeszcze nieźle pamiętasz rozkład hotelu.

Nie odpowiedziała. I tak nie zamierzała pojawić się punktualnie, chociaż była gotowa od ponad pół godziny. Ale Dante nie drażył tematu.

- Nasz stolik jest gotowy. Nie czekajmy dłużej.

Oparł jej dłoń na ramieniu i posterował nią delikatnie w stronę sali. Jego dotyk był elektryzujący, ciepło jego dłoni przeniknęło ją całą. Zapra gnęła uwolnić się od tych wrażeń, ale czuła, że śledzą ich oczy wszystkich obecnych. Dante Valenti nie zwykł pokazywać się publicznie z byle kim. Gazety fotografowały go przeważnie w towarzystwie supermodelek albo aktorek, więc tym bardziej para budziła teraz zainteresowanie.

Podobnie jak reszta hotelu, toskańska restauracja była urządzona z wyszukany smakiem.

Dante odsunął dla niej krzesło przy stoliku oddalonym od pozostałych.

- Uprzedziłem obsługę, żeby nam nie przeszkadzano.

Faye wcale nie była zachwycona tym wymuszonym sam na sam, tym bardziej że jej towarzysz wyglądał w ciemnym garniturze jeszcze bardziej nieprzystępnie niż poprzednio.

- Mam nadzieję, że pokój ci odpowiada?

Ta udawana troskliwość jeszcze ją rozdrażniła, ale postanowiła odpowiedzieć w tym samym tonie.

- Ależ oczywiście, jestem pod wrażeniem.

Skinął głową i skupił się na studiowaniu menu.

Faye obserwowała go uważnie. Była ciekawa, czy to on sam decyduje o wyborze dań. Być może teraz, zarządzając siecią hoteli na całym kontynencie, nie miał już czasu na takie drobiazgi.

Podniósł głowę i popatrzył na nią spod gęstych rzęs, wprost nieprzyzwoicie długich jak na mężczyznę. Bezwiednie uniosła dłoń do twarzy.

- Polecam owoce morza. - Mylnie uznał jej gest za wahanie. - Wybrałem już wino, ale jeżeli wolisz coś innego...

- Owoce morza będą doskonałe - odpowiedziała pospiesznie - a za wino dziękuję.

- Zdajesz sobie sprawę, że to ogromny błąd?

- Zapewne, ale niech tak zostanie. - Wolą poprzestać na wodzie mineralnej i zachować trzeźwość umysłu. - Nie wątpię, że owoce morza będą smakowały fantastycznie. Mój ojciec mawiał, że kto chce dobrze zjeść, powinien wziąć to samo, co gospodarz.

- Bardzo mądrze - zgodził się Dante podejrzanie łagodnym tonem. -  
Przykro mi było usłyszeć, że już go nie ma wśród nas.

Tym razem przyjemnie ją zaskoczył. Nie spodziewała się, że wie o śmierci jej ojca, a tym bardziej że powie o nim ciepłe słowo. Pospiesznie zwalczyła niechciane wzruszenie. Dużo łatwiej było nie dopuszczać do świadomości pozytywnych cech Valentiego i pozwolić dominować przekonaniu, że on tylko czeka na upadek Matteson's, żeby przejąć firmę.

- Powiedz mi - zmieniła temat na bardziej ją interesujący - co to za propozycja, której podobno nie będę mogła odrzucić?

- Cierpliwości, Faye. - Uśmiechnął się lekko. - Mój dziadek zwykł mawiać, że nie powinno się podejmować istotnych decyzji na głodnego. Opowiedz mi, co porabiałaś, odkąd się ostatnio widzieliśmy.

Próbowałam o tobie zapomnieć, pomyślała.

- Przez rok podróżowałam - powiedziała lekkim tonem.

Nie powinien się dowiedzieć, że ta podróż była jedną wielką ucieczką. Nie mogłaby znieść pobytu w kraju, gdzie w każdej chwili mogła się natknąć na jego zdjęcie lub wiadomość o nim w mediach, albo na niego samego, gdyby zechciał znów odwiedzić Matteson's.

- Studiowałam marketing - mówiła dalej. - Obroniłam pracę tuż przed śmiercią taty. Potem oczywiście zaczęłam pracować w restauracji.

- I chciałybyś to robić dalej?

Do tej pory właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiała. Dla jej ojca firma była najukochańszym dzieckiem, umiał też zarazić swoją pasją rodzinę. Bliscy zastępowali go w pracy, kiedy chorował, a kiedy go zabrakło, Faye po prostu zajęła jego miejsce. Zawsze lubiła tę pracę i wykonywała swoje obowiązki z niesłabnącym entuzjazmem.

Pokiwała głową.



- Tak, chociaż najbardziej pasjonuje mnie projektowanie wnętrz.

Za późno dostrzegła jego kpiąco uniesioną brew.

- Czy tak? A ja dałbym głowę, że twoją pasją jest coś zupełnie innego.

Pozostawało tylko zbesztać się w duchu za chwilową utratę czujności i niepotrzebną szczerłość.

Przyniesiono im zamówione dania, imponujące dzieła sztuki kulinarnej i dekoratorskiej.

Dante uśmiechnął się, nie kryjąc dumy i zadowolenia, ale Faye bez słowa odwróciła wzrok.

- Co się dzieje? Nie jesteś głodna?

Potrząsnęła głową.

Głęboko urażony obserwował, jak niezdecydowanie przesuwa jedzenie po talerzu, co go tylko jeszcze bardziej frustrowało. Dobrze rozumiała jego uczucia, bo w sumie pracowali w tej samej branży. Gość, któremu nie smakuje starannie przygotowane danie, to dla każdego restauratora pasjonata wielka przykrość i rozczarowanie. Ale w tym szczególnym momencie nie mogła jeść tylko dlatego, żeby zadowolić Dantego. Nawet jeżeli wiedziała, jak wiele może zależeć od jego dobrego nastroju. Już sam fakt siedzenia naprzeciwko niego przyprawiał ją o skurcze żołądka.

- Wbrew powszechnemu mniemaniu mężczyzna zapraszający kobietę na kolację wcale nie jest zachwycony, jeżeli poprzestaje ona na listku sałaty.

- Nie jestem tu dla przyjemności - odpowiedziała cicho.

- Czyżby? - Odłożył sztućce i skupił całą uwagę na niej.

Faye miała wrażenie, że w sali powiało chłodem. Nerwowo pociągnęła długi łyk wody mineralnej.

- Tak. Jestem tu, bo dziś rano nie znalazłeś czasu, żeby dokończyć naszą rozmowę.

- Rozumiem. - Zamilkł na moment, przymykając oczy. - Widzę, że nie zamierzasz usłuchać dobrej rady mojego dziadka. Ja jednak jestem zdania, że cierpliwość na ogół popłaca.

Miała prawo powątpiewać, bo cóż dobrego przyniosły jej miesiące cierpliwego wyczekiwania na jego telefon?

Dante przywołał kelnera i odbył z nim krótką rozmowę po włosku.

- No cóż, w takim razie... - zwrócił się do Faye. - Pomówmy o interesach. Sześć lat temu zaczęłaś pracować w moim zespole, bo podobno chciałaś zdobyć doświadczenie w tej branży. W pewnym momencie zniknęłaś bez słowa wyjaśnienia. - Z namysłem potarł palcami brodę. - Twoim zdaniem masz kwalifikacje, by odnieść sukces w biznesie. Może gdybyś została u mnie dłużej i bardziej przyłożyła się do pracy, wasza restauracja nie znalazłaby się w tym smutnym położeniu.

Zagotowała się ze złości. Takie przedstawienie sprawy było, delikatnie mówiąc, tendencyjne. Ale czego innego miałyby się po nim spodziewać? Postarała się opanować niepotrzebne emocje.

- Moim zdaniem Matteson's ma niewielkie szanse, ale ze względu na doskonałą lokalizację restauracji mógłbym rozważyć możliwość udzielenia ci pożyczki, obwarowanej jednakże bardzo konkretnymi warunkami.

- Naprawdę? - Faye ścisnęła szklankę tak mocno, że omal jej nie zgmiotła.

Ogarnęło ją podniecenie przemieszane z nadzieją i niepewnością. Przecież kilka godzin wcześniej definitywnie jej odmówił. Nie chciał nawet wysłuchać jej propozycji. Czy mogła mu zaufać?

- Moje warunki są następujące - mówił dalej, a oczy lśniły mu wyzwaniem. - Jeszcze w tym miesiącu podejmiesz praktykę u mnie, w miejscu, w którym ją przerwałaś, i nauczysz się wszystkiego, co potrzebne, żeby firma Matteson's odniosła sukces. Zaliczkę wypłacę ci od razu, resztę sumy przeleję

na konto restauracji w ciągu miesiąca. Kiedy wrócisz do domu, będziesz miała miesiąc na podwojenie zysków.

Wpatrywała się w niego, niepewna, czy nie żartuje. Ale w jego oczach nie było kpiny.

- A jeśli mi się nie uda?
- Restauracja będzie moja.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Miałaby podjąć praktykę w punkcie, w którym ją przerwała?

Serce ścisnęło jej się bolesnym wspomnieniem. Czy to oznaczało, że spodziewa się po niej...? Na pewno nie, mówił wyłącznie o pracy. Ale już sama perspektywa powrotu do Il Maia, gdzie spędziła cztery najpiękniejsze, a jednocześnie najgorsze tygodnie w życiu, wydawała jej się przerażająca. Miała niemiłe wrażenie, że ani przyjęcie, ani odrzucenie jego propozycji nie może się dla niej dobrze skończyć. Jednak gdyby ją definitywnie odrzuciła, upadek Matteson's byłby już tylko kwestią czasu i najpewniej doszłoby do niego niedługo. Tego nie mogła ryzykować.

- Jak możesz oczekiwać ode mnie czegoś, co jest niemożliwe do osiągnięcia w ciągu miesiąca?

Nie okazując śladu zmieszania, postukał smukłymi, zadbanymi palcami w kieliszek z winem.

- Biznes nie bywa dla mnie tematem do żartów. Poprosiłaś mnie o pomoc, więc podałem ci swoje warunki.

Chłodny i arogancki, sprawiał nieodparte wrażenie, jakby cała sprawa była ledwie warta jego zainteresowania.

- Dla ciebie to gra, prawda?

- Życie jest grą.

- Stawką są środki do życia dla wielu osób.

- Więc wygraj.

Oparła głowę na rękach, czując pulsowanie w skroniach. Falą napłynęły do niej wspomnienia tamtego feralnego dnia przed sześciu laty, który pośrednio stał się zaczątkiem jej obecnego położenia.

Pierwszy sierpnia, sobota, data, której nigdy nie zapomni. Poprzedniego wieczoru pracowali nieprzerwanie, żeby zdążyć przed ostatecznym terminem wydania nowego prospektu, a ona ilustrowała szkicami kolejne pomysły. Robocze spotkanie przeciągnęło się do późnej nocy, ale Faye nie czuła zmęczenia. Praca w tym zespole była zbyt inspirująca, by zwracać uwagę na coś tak banalnego, jak upływ czasu.

Nawet w wolnym czasie tęskniła za biurem i zespołem, a jej entuzjazm wzrastał w dwójnasób, kiedy Dante zaszczyił ją spojrzeniem. Zwłaszcza że w ciągu ostatnich czterech tygodni przyłapywała go na tym coraz częściej. I raczej nie były to spojrzenia rzucane zwyczajowo pracownikom przez pracodawcę, ale przyglądanie się w sposób, w jaki zapewne miłośnik sztuki mógłby patrzeć na sufit Kaplicy Sykstyńskiej. Kiedy widział, że to zauważyła, odwracał wzrok. Faye nie była więc pewna, czy on widzi w niej tylko nieopierzoną nastolatkę, czy też zaczyna ich łączyć coś specjalnego, coś, do czego on sam jeszcze nie chce się przyznać.

- Faye? - wymówił jej imię tak miękko, jakby zwracał się do dziecka. Kończyła właśnie serię szkiców, nad którą pracowała, kiedy stanął obok jej biurka. Z bijącym mocno sercem odwzajemniła jego spojrzenie.

- Już prawie skończyłam.

- Jest późno. - Spojrzał na zegarek i unióśł brwi z widoczną dezaprobatą.

- Jest weekend. Przez cały tydzień harowałaś jak wół. Powinnaś odpocząć.

Ponieważ rzeczywiście była zmęczona, a nawet senna, nie upierała się przy swoim.

- Dobrze. Dokończę jutro rano.

- Nie chcę o tym słyszeć. Zrób sobie dzień przerwy. Odpocznij.

Pozwiedzaj Rzym. Zaslugujesz na to.

Z wahaniem kiwnęła głową. Spędziła na takiej wycieczce pierwszy weekend po przyjeździe, ale nie bardzo jej się to podobało. Samotne zwiedzanie nie miało wiele uroku. Zupełnie co innego, kiedy mogłaby się podzielić wrażeniami z jakąś bratnią duszą.

- Może.

Dante zerknął na swoich współpracowników.

- Widzę, że nie masz tu towarzystwa w swoim wieku.

Rzeczywiście tak było, choć jej to nie przeszkadzało. A potem wypowiedział tamte pamiętne słowa:

- Jeśli zechcesz, mógłbym ci pokazać miasto.

Słowa, które zmieniły wszystko.

Następnego ranka czekał na nią w hotelowym holu. Tego dnia w niczym nie przypominał jej ubranego w nienaganny garnitur szefa. Miała wrażenie, że są równi, podobni wielu innym parom w tłumie. W jego towarzystwie rzymskie zabytki ożyły, od cudów Watykanu, po barokowe fontanny. W planie zwiedzania znalazły się też zaciszne trattorie i ekskluzywne butiky na placu Hiszpańskim. Faye stawała jak wryta przed wystawami, ale nie miała śmiałości wejść do środka. Aż w końcu zatrzymali się przed jednym z najdroższych sklepów, gdzie na wystawie wisiała najpiękniejsza czerwona suknia wieczorowa, jaką można sobie wyobrazić. Większość kobiet nie dostaje w życiu szansy, żeby coś takiego założyć, a co dopiero mieć na własność.

- Wejdz - powiedział, wyczuwając jej zachwyt. - Przymierz.

- Daj spokój, sprzedawczyni od razu odgadnie, że nie stać mnie nawet na wieszak, na którym wisi - zaprotestowała. - Zresztą, gdzie miałabym ją nosić?

- Nonsens - odpowiedział i wprost wepchnął ją do środka.

Kiedy znalazła się w przestronnej przymierzalni, powoli zaczęło do niej docierać, jak bogaty i wszechmocny jest Dante.

Suknia pasowała jak ulał, ale początkowo dziewczyna czuła się w niej jak wieśniaczka przebrana za księżniczkę. Prawdziwie rozkwitła dopiero pod jego zachwyconym spojrzeniem.

- Faye... *bella* - zamruczał. Potrząsnął głową i zwrócił się do sprzedawczyni: - Bierzemy.

- Nie stać mnie - zaprotestowała, usiłując się nie ruszać, żeby nie uszkodzić drogocennej szaty.

- Potraktuj to jako podziękowanie za twoją ciężką pracę - powiedział i pomimo jej protestów zapłacił za suknię, zanim zdążyła wyjść z przymierzalni.

W rewanżu kupiła mu loda, a zaraz potem lunął deszcz. Pobiegli do Il Maia, trzymając się za ręce. Jej cienka sukienka i jego koszula zupełnie przemokły i oblepiały ich ciała. W końcu zdyszani i roześmiani dotarli do jej pokoju. Faye pchnęła drzwi i znalazła się w środku, Dante zawahał się na progu.

- Mój apartament jest niedaleko. Zmienię ubranie i spotkamy się na dole.

- Pada coraz mocniej. Zostań, dam ci ręcznik.

Zrzuciła buty i przemknęła do łazienki.

- Nie, nie powinienem... - zaprotestował słabo.

- Daj spokój, przeziębisz się. - Wciągnęła go do pokoju i zarzuciła mu ręcznik na ramiona.

Drzwi zamknęły się za nim z lekkim stuknięciem i coś w atmosferze pokoju uległo zmianie. Faye poruszała się teraz dużo wolniej, jak gdyby nagle bardzo świadoma własnego ciała. Zapach deszczu zmieszał się z delikatną wonią kwiatowych perfum i piżmowej wody kolońskiej.

- Zdejmijmy te mokre rzeczy - zarządziła. - Pomóż mi.

Nie odpowiedział, ale stanął za nią i zaczął rozpinąć suwak jej sukienki, unikając dotykania nagiego ciała.

W jej głowie wciąż pobrzmiwały słowa, które wypowiedział w butiku: „Faye... *bella*". Zapragnęła go tak namiętnie, jak jeszcze nigdy nikogo.

- Dotknij mnie, Dante - szepnęła nieswoim głosem.

Czuła na karku jego ciepły oddech, ale wciąż się nie poruszyła.

- Proszę - nalegała - chcę, żebyś się ze mną kochał.

Zaklął pod nosem.

- Ty mała kusicielko, widzisz, co narobiłaś.

Spojrzał jej głęboko w oczy, potem pochylił głowę i pocałował zachłannie.

Odpłynęła w niebyt, a krótki spazm bólu zastąpiła wkrótce niezwykła rozkosz. Była w ramionach wysnionego mężczyzny i nic innego nie miało znaczenia. Zresztą namiętność już wcześniej zamgliła jej wzrok i odebrała zdolność logicznego myślenia. Burza za oknem stanowiła doskonałe tło gwałtownych, szalejących w niej uczuć.

- Chciałabym, żebyś został tu na zawsze - szepnęła, kiedy w końcu otworzyła oczy.

Dante leżał podparty na łokciu i obserwował jej twarz.

- Po co? Przecież dostałaś już, czego chciałaś.

Skuliła się, jakby ją spoliczkował. Nie umiałaby powiedzieć, jakich słów się spodziewała, ale na pewno nie takich. Kilka minut wcześniej wykrzykiwał w ekstazie jej imię, a teraz w jego tonie pobrzmiwała pogarda.

Odsunęła się od niego i owinęła prześcieradłem. Nagle poczuła się jak uczestniczka skomplikowanej gry, której zasad nikt jej nie wyjaśnił.

- O czym ty mówisz?

- O młodych dziewczętach, które z pierwszym kęsem światowego życia odrzucają godność jak niepotrzebny śmieć. - Spojrzał na nią z niesmakiem. - O



dziewczynach tak bardzo spragnionych faceta, że nie pojmują wartości swojego dziewictwa.

Wstał i sięgnął po wilgotne dżinsy.

- Jesteś tu, żeby się uczyć, *bella*. Czas, żebyś zrozumiała, że tego rodzaju zachowanie nie skłoni mężczyzny do pozostania przy twoim boku. Po co miałby zostawać, skoro wziął już wszystko, co było tego warte? - Zebrał resztę rzeczy i ruszył do drzwi.

- O czym ty mówisz? - powtórzyła z rozpaczą, usiłując skłonić go, żeby na nią spojrział i cofnął swoje słowa.

- O tobie - odpowiedział stanowczo i delikatnie zamknął za sobą drzwi.

Długo wpatrywała się w nie z uczuciem mdłości i bólem w sercu. Coś w niej pękło, nie dlatego, że po raz pierwszy w życiu kochała się z mężczyzną, ale dlatego, że jej dziewczęce marzenia runęły jak domek z kart. Pokochała go pierwszą, naiwną miłością i zapragnęła oddać całą siebie, a on ją za to znienawidził. Dlaczego tak się stało? Nie potrafiła zrozumieć.

Przełknęła łzy i ubrała się szybko. Zrozumiała, że od tej chwili dzień po dniu będzie przeżywać upokorzenie patrzenia na niego i przypominania sobie, że „wziął już od niej wszystko, co było tego warte”.

Decyzja wydawała się oczywista. Błyskawicznie spakowała torbę. Nie spodziewała się, by jej odejście miało go poruszyć bardziej, niż kamyk wpadający do oceanu porusza jego fale, ale wołała odejść, niż zniknąć w tym oceanie bez śladu.

Ogarnięta falą wspomnień Faye znalazła się bardzo daleko od tego, co działo się tu i teraz. Kiedy w końcu podniosła głowę, dostrzegła, że przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku. Skoro już tu wróciła, przewyciężając wstyd i chowając dumę do kieszeni, nie może pozwolić, by znów ją upokorzył.

- Wszyscy popełniamy błędy - powiedziała.

Ból w jej oczach nie powstrzymał go od kąśliwej uwagi.

- I tak miałaś szczęście. Rzadko kto po zerwaniu kontraktu z Valenti Enterprises dostaje drugą szansę.

Tymczasem na stoliku pojawił się szampan, którym Dante napenił dwa smukłe kieliszki.

- Dość o tamtym. Wznieśmy toast za moją prawą rękę przez następny miesiąc - zaproponował.

A więc klamka zapadła. Zawarła pakt z diabłem i mogła tylko czekać, co z tego wyniknie.

Stuknęli się kieliszkami, a jej nowy szef patrzył na nią badawczo.

Czy jej pragnął? Sądziła raczej, że jej nienawidzi i zamierza doprowadzić do ruiny. Upiła łyk i bąbelki załaskotały ją w język. Jeszcze przed dwoma dniami żyła w innym świecie, który przez ostatek miesiące stał się jej codziennością. Puste stoliki, sterty rachunków, niemodny wystrój, zmęczeni ludzie. Il Maia była jakby przeciwieństwem jej własnej restauracji. Wszechobecny luksus, najmodniejszy wystrój, rezerwacja miejsc z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Przez chwilę miała wrażenie, że śni, ale głos Dantego wyrwał ją z zamyślenia.

- Jutro podpiszemy umowę.

Nie, to nie był sen. Ale skoro rzeczywiście ma tu pracować, woli zamieszkać w pensjonacie. Dojdą wprawdzie opłaty za noclegi i męczące dojazdy, ale przynajmniej będzie miała swój ką.

- Przepraszam - zwróciła się do przechodzącego kelnera. - Czy mogę prosić o zamówienie taksówki?

- To nie będzie konieczne, Michele. Ja odwiozę pannę Matteson - wszedł jej w słowo Dante.

Kelner zniknął jak zdmuchnięty, nie okazując ani cienia zakłopotania tak sprzecznymi poleceniami.

- Piłeś i nie możesz prowadzić! - Nawet się nie starała opanować rozdrażnienia.

- Uspokój się, nigdzie nie pojedę. Ustaliliśmy przecież, że zamieszkaś tutaj. Już zdążyłaś zapomnieć?

- Jak na razie mam tu pracować. A to, gdzie będę mieszkać, jest moją sprawą, przynajmniej dopóki stawiam się w pracy na czas.

- Mylisz się. Mieszkanie tutaj jest również formą zbierania doświadczeń. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Właściwie powinna się była tego spodziewać. Ze swej strony mogła się tylko postarać, aby spędzać w jego towarzystwie jak najmniej czasu.

- Jeżeli już skończyliśmy, chciałabym wrócić do siebie. Miałam ciężki lot.

- Powinnaś była powiedzieć mi wcześniej, że jesteś zmęczona. - Ceremonialnie wstał i podał jej ramię.

- Daj spokój, mogę sama przejechać trzy piętra.

- A jednak pozwól, że cię odprowadzę.

Nie była przygotowana na taką bliskość, jaką wymuszało niewielkie wnętrze windy. Czuła go za plecami, zbyt blisko, by to zlekceważyć, a dźwięki dochodzące z holu i restauracji zamierały w miarę, jak się wznosili. Już nigdy się od niego nie uwolni. Nawet gdyby dzieliły ich tysiące kilometrów, na tle wspomnienia o nim każdy inny mężczyzna byłby zaledwie wyblakłym cieniem.

Kiedy zatrzymali się na jej piętrze, marzyła już tylko o tym, żeby zamknąć za sobą masywne drewniane drzwi. Jego bliskość była jak dynamit, a ona nie chciała go zdetonować.

- Dobranoc...

- Spójrz na mnie.

Jedną ręką uniósł jej brodę, drugą oparł o ścianę, pozbawiając możliwości ucieczki. Jego twarz była tak blisko, że widziała drgające lekko nozdrza i cień zarostu na szczęce. Z trudem opanowała nagłą chęć muśnięcia dłonią jego policzka.

Spojrzała w ciemne, zachłanne oczy. To, że tak na nią patrzył, było dla niej niemal obraźliwe, ale z drugiej strony wcale nie chciała, żeby przestał. Westchnęła, a on leciutko musnął kciukiem jej wargi. Zamknęła oczy przekonana, że odejdzie, chociaż gdzieś głęboko tlił się w niej płomień nadziei, że jednak ją pocałuje. Krótka chwila niepewności minęła i ich wargi się spotkały.

Już kiedyś zawładnął niepodzielnie jej duszą, stając się dla niej jedynym mężczyzną na ziemi. Teraz, po upływie sześciu lat, kiedy sądziła, że tamte emocje wygasły, a ona potrafi się ustrzec przed ich ewentualnym powrotem, nagle okazało się, że nic się nie zmieniło. Po latach nieświadomionej tęsknoty uczucie wróciło ze zwielokrotnioną siłą.

W tej samej chwili oderwał się od jej ust. Wciąż jeszcze oszołomionej pocałunkiem dziewczynie wydawało się, że zrozumiała. Tak. Nie tutaj. W pokoju. Podniosła ciężkie powieki, gotowa zaprosić go do środka. Ale jej przepełnione pożądaniem spojrzenie napotkało jego wzrok, niezwykle przenikliwy, niemal lodowaty.

- Uznałaś, że szybka kapitulacja zwiększy szanse na otrzymanie wcześniej całej sumy? - zadrwił bezlitośnie.

Potrząsnął głową i cmoknął zniecierpliwiony.

- Wiem, że ci pilno, *cara*, ale uwierz mi, że podstawową zasadą biznesu jest cierpliwość. Nie powinnaś nigdy odkrywać od razu wszystkich swoich

atutów. Już kiedyś popełniłaś ten błąd, pamiętasz? Na dziś wystarczy. Przed nami cały miesiąc, przyjdzie czas i na deser.

Miała zarumienione policzki, wargi obrzmiałe od pocałunku, a palące pożądanie zastąpił wstyd. Z trudem hamowała napływające do oczu łzy. Odwróciła się od niego, żeby niczego nie zauważył.

- Wierz mi, z radością będę się trzymać od ciebie jak najdalej.

Dante roześmiał się głośno i szczerze.

- Przekonamy się o tym w swoim czasie, *cara...*

Jeszcze zanim skończył, wpadła do ciemnego pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi. Rozdygotana, oparła się plecami o ścianę. Chłodny powiew poruszał firanką w otwartym balkonie, zupełnie jak w starych filmach grozy.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak definitywnie odrzucona. Wstrzymała oddech, chcąc odczekać, aż Dante sobie pójdzie. Kiedy w końcu uznała, że to już się stało, usłyszała przez drzwi jego głos:

- Zaczynasz jutro o wpół do ósmej rano w kuchni. Tylko się nie spóźnij.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Faye niechętnie założyła biały fartuch, który wciśnięto jej w ręce, i zawiązała pasek w talii. Zamrugła, żeby przegonić resztki senności, i poszła za kobietą, która przedstawiła się jej jako Lucia. Na końcu języka miała pytanie, jakim przewrotnym zrządzeniem losu obieranie ziemniaków o tak porannej godzinie miałyby jej pomóc w wyprowadzeniu rodzinnego biznesu na czyste wody, ale jakoś zdołała zapanować nad językiem. Domyślała się, że nie chodzi o nic innego, jak tylko o satysfakcję Valentiego, i zdawała sobie sprawę, że nie ma sensu popadać w konflikt z niczemu niewinną Lucią.

Kiedy została sama, rozejrzała się po ogromnej kuchni i westchnęła ciężko. Choć zaczynała pracę z głęboką niechęcią, w miarę upływu czasu zajęcie okazało się niewiarygodnie uspokajające.

Było jej to potrzebne, bo po pierwsze, czuła się zwyczajnie zmęczona po podróży, a po drugie, spędziła bezsenność noc, miotana sprzecznymi emocjami wobec Dantego.

Spodziewała się, że przyjdzie ją sprawdzić, ale godziny upływały, a on się nie pojawiał. W końcu doszła do wniosku, że chyba raczej nie powinna oczekiwać specjalnego traktowania. Przez najbliższy miesiąc będzie pracowała za darmo, a jeżeli sobie nie poradzi z wyznaczonym zadaniem, Valenti przejmie Matteson's. Gdyby jej się jakimś cudem udało, zwróci mu pieniądze i na zawsze zniknie z jego życia. On mógł tylko wygrać, ona miała do stracenia wszystko.

Tego ranka porozmawiała chwilę przez telefon z matką. Starła się nie okazywać nadmiaru entuzjazmu, kiedy powiedziała, że ma już fundusze na rozpoczęcie renowacji, ale pani Matteson i tak była zachwycona.

Faye próbowała jej wyjaśnić, że pożyczka jest obwarowana pewnymi warunkami, między innymi jej pozostaniem w Rzymie przez następny miesiąc zamiast planowanych kilku dni.

- Poradzimy sobie. - Josie Matteson szybko przezwyciężyła obawy i usilnie próbowała podtrzymać córkę na duchu. Jej także ogromnie zależało, żeby przywrócić restaurację do dawnej świetności, ale nigdy nawet nie próbowała zgłębiać tajników marketingu.

Korzystając z okazji, dziewczyna dokładnie wypytała matkę o sytuację w firmie. Gdyby niespodzianie pojawili się klienci, natychmiast zerwałaby umowę z Dantem i wróciła do domu. W głębi duszy wiedziała jednak, że to płonne nadzieje.

Matka z przykrością musiała je rozwiązać. Ku swojemu przerażeniu Faye dowiedziała się, że odwołano nawet rezerwację na przyjęcie urodzinowe, gdyż dawni klienci postanowili wpaść do restauracji i po jej obejrzeniu zmienili zdanie.

Panna Matteson wyobraziła sobie tak drogie jej, a teraz puste i smutne wnętrze i serce ścisnęło jej się boleśnie, ale jednocześnie gwałtownie zapragnęła podjąć walkę i wygrać.

Matka chciała wiedzieć, kim jest człowiek oferujący pożyczkę, i Faye musiała jej w końcu powiedzieć, że chodzi o właściciela Valenti Enterprises. Wolą nie wymawiać imienia Dantego, chociaż szansa, że Josie nie skojarzy nazwy z przykrymi doświadczeniami jej córki z przeszłości, praktycznie nie istniała. Pani Matteson dość długo przetrawiała otrzymaną informację w milczeniu, co zdawało się potwierdzać obawy dziewczyny.

Matka nie chciała jednak pomnażać jej zmartwień. Nie tylko nie wyraziła żadnych obaw, ale nawet pocieszyła ją, że „pan Valenti to cudowny człowiek, a Matteson's kiedyś mu się bardzo podobało i musi to pamiętać”.

O tak, pamięta doskonale, pomyślała Faye sarkastycznie. W tym właśnie cały problem.

Kiedy skończyła z ziemniakami, została skierowana do pomocy w przygotowywaniu niektórych dań podawanych na lunch. Ku swojej ogromnej radości odkryła, że szefem kuchni jest Bernardo, który zaczynał jako pomocnik kucharza w tym samym roku, kiedy ona tu trafiła.

- Faye! - Ucieszył się na jej widok. - Chodź, pokażę ci, jak się robi risotto!

Na szczęście nie mówił po angielsku na tyle dobrze, by wypytywać ją o sprawy prywatne.

Widok zespołu współpracującego w pełnej harmonii okazał się inspirujący. Dziewczyna szybko przypomniała sobie, z jakim entuzjazmem sama szykowała dobre jedzenie i jak ogromną dawało jej to satysfakcję.

Śmiała się w głos, kiedy Bernardo demonstrował gestami zbieranie grzybów do risotta. Nagle nastrój w kuchni całkowicie się zmienił. Drzwi otwierały się i zamykały przez całe rano, ale pojawiali się w nich i znikali tylko członkowie personelu. Teraz przyszedł sam szef i śmiech zamarł Faye w gardle. Z jakiegoś powodu poczuła się ogromnie winna, jak dzieciak złapany na sięganiu do puszki ze słodyczami. Nawet Bernardo sprawiał wrażenie, jakby wolał znajdować się w tej chwili w jakimkolwiek innym miejscu. Czarny garnitur Dantego ostro kontrastował z lśniąca bielą kuchni, a on sam wyglądał, jakby miał lada moment wybuchnąć.

- Dobry wieczór - powitała go i uśmiechnęła się promiennie. - Co możemy dla pana zrobić? Lunch? Szczerze polecam risotto z grzybami.

Szef kuchni, wyraźnie skrepowany, wrócił do swojego zajęcia.

Valenti zignorował jej wypowiedź.



- Widzę, że Bernardo miał masę czasu, żeby się podzielić swoim doświadczeniem. Zgłosisz się teraz do Lucii i zajmiesz się podawaniem lunchu. - Odwrócił się na pięcie i pomaszerował do wyjścia, nie czekając na odpowiedź.

Nie musiał. Wszyscy wiedzieli, że od jego rozkazów nie ma odwołania, dlatego głos Faye zabrzmiał w ciszy niczym grzmot wystrzału.

- Możesz wierzyć albo nie, ale umiem obsługiwać stoliki, a także przygotowywać warzywa i dania według przepisów, więc zechciej mi łaskawie wyjaśnić, jak tego rodzaju zajęcia mają mi pomóc w osiągnięciu celu, który przede mną postawiłeś?

Kuchnia była bardzo cicha, pomijając syk pary z wielkiego garnka. Zbesztani członkowie personelu pozornie powrócili do swoich zajęć, ale pilnie nadstawiali ucha. Dante zwrócił się więc bezpośrednio do buntowniczkii.

- Zamierzam sprawić, żebyś się zakochała... - oznajmił łagodnym, cichym głosem.

Faye zastygła w pozycji na palcach, jak gdyby te dodatkowe centymetry miały jej dodać odwagi, ale zaraz się opamiętała. Z pewnością nie miał na myśli tego, co jej przyszło do głowy.

- ...w tym biznesie - dokończył nonszalancko, jak gdyby wcale nie zamierzał sugerować niczego innego. - Chcę doprowadzić do tego, żebyś zapragnęła dawać swoim klientom przyjemność, jaką widzisz na twarzach tutejszych gości, i nauczyć cię, jak wpoić to samo swojemu personelowi. Ale widzę, że dziś już się czegoś nauczyłaś.

Nie podażyła wzrokiem za jego spojrzeniem rzuconym na Bernarda, który teraz wściekle przestawiał naczynia na kuchni. Ale, ku swojemu zdziwieniu, czuła, że jego słowa w nią zapadają, i chociaż zawsze kochała ten

biznes, dzisiejszy poranek przyniósł jej więcej satysfakcji niż wszystkie poprzednie lata.

- Musisz popracować nad zmianą w swoim podejściu do tej pracy - dodał jeszcze, zanim skierował się do wyjścia.

Dopiero kiedy już dawno zniknął z jej pola widzenia, zrozumiała, co właściwie miał na myśli.

Dante rozpiął marynarkę, rozluźnił krawat i usiadł przy oknie. Ta mała manipulantka! Jest tu od niespełna dwudziestu czterech godzin, a już znalazła sposób, żeby kusić i uwodzić, i to w jego własnej kuchni! Powinien był przewidzieć, że tak będzie.

Mimowolnie wrócił pamięcią do dnia, kiedy przypadkiem trafił do Matteson's. Przyjechał do Londynu w sprawach służbowych i ani pomyślał, że zamawiając lunch, znajdzie swoją szansę. Już wcześniej przekonał się, że czasem dobrze pojawić się tam, gdzie jest się najmniej oczekiwanym. To była tajemnica jego sukcesu.

Projekt menu, który wywarł na nim tak duże wrażenie, okazał się dziełem kelnerki, która niedawno skończyła liceum. Była nie tylko uzdolniona, ale i niezwykle atrakcyjna. Tak, miała tę świeżą urodę, jaką mogło się cieszyć niewiele dziewczyn, a której pragnęły wszystkie i która musiała oczarować każdego mężczyznę, chociaż zapewne nie udałooby się uchwycić jej na zdjęciu. Bo niełatwo byłoby oddać na fotografii tę radość życia i pasję dla pracy, przypominającą mu jego własną. Właściwie nie interesowały go kobiety tak młode i niewinne, ale w tym wypadku jej niewinność wydała mu się godna nie tylko podziwu, ale i szacunku. Dlatego w chwili, gdy zaproponował jej pracę, zawarł umowę z sobą samym - postanowił, że nigdy jej nie dotknie, co w jego wypadku było dość niezwykle.

Okazało się jednak, że ona sama bardzo szybko uwolniła się od czystości, którą tak uszanował, i że wcale na ten szacunek nie zasługiwała. Wciąż doskonale pamiętał tamten brzemienny w skutki dzień, kiedy udało jej się zniweczyć jego postanowienie. Spojrzenie Faye przemówiło wtedy dobitniej niż słowa. Jaki mężczyzna potrafiłby się temu oprzeć? Pospiesznie odepchnął od siebie uczucie wstydu, uznając, że to wyłącznie jej wina. Oceniał ją tak surowo, pomimo jej młodego wieku, bo w głębi duszy miał żal do siebie. Żeby siebie usprawiedliwić, doszedł do wniosku, że niepotrzebnie obdarzył ją w wyobraźni zaletami, których w gruncie rzeczy nie miała.

Zresztą, czy młodość i niewinność mogły uczynić ją inną niż wszystkie znane mu kobiety? Udawała, że protestuje, kiedy kupił jej drogą sukienkę, a jednocześnie bez wahania poszła z nim do łóżka, chociaż jeszcze nawet nie zdążyli się dobrze poznać.

Pomyślał o tamtym dniu dwa tygodnie później, gdy jedna ze służących znalazła czerwoną sukienkę, tę, którą Faye od niego dostała. Przez moment miał wówczas nadzieję, że się pomylił co do niej. Bo jeżeli rzeczywiście była taka jak inne, to czemu nie próbowała go naciągnąć na inne prezenty? Takie myśli nieomal skłoniły go do przyznania, że prawdziwym podmiotem swego rozczarowania był on sam, gdyż po odebraniu jej niewinności wolał ją odepchnąć, niż uznać swoją winę.

Te rozterki tak go dręczyły, że zadzwonił do Faye, do Anglii. Dowiedział się wtedy, że wyjechała z innym mężczyzną. Nie wątpił, że to kolejny kochanek, a to nie pozostawiało już wątpliwości. Był teraz pewien, że poszła z nim do łóżka tylko ze względu na to, co mogła od niego dostać. Nie była zatem podobna do większości znanych mu kobiet. Była dużo gorsza. A teraz pojawiła się u niego znowu, wróciła tylko po to, żeby sięgnąć po jego pieniądze. I już pierwszego wieczoru pokazała bez żenady, jak bardzo jej na nich zależy.

Chciał skończyć z tymi rozważaniami i skupić się na pracy, ale nie potrafił. Myśli o tym, co powinien był zrobić, i o tym, czego nie zrobił zeszłej nocy, nie dawały mu spokoju. Nie mógł sobie wyobrazić bardziej entuzjastycznego zaproszenia. Mała kusicielka wciąż zachowywała się tak, jakby był jej pierwszym mężczyzną.

To był prawdziwy powód jej powrotu. Zamierzała odgrywać swoje przedstawienie, dopóki go nie omota i nie pozbawi kontroli nad sytuacją. Ale to się już nie powtórzy, a ona jeszcze gorzko pożałuje tamtego dnia, kiedy go tak bezczelnie sprowokowała. Dostanie ją na swoich warunkach, gdy będzie pewny, że się wystarczająco zaangażowała, żeby odrzucenie było bardzo, ale to bardzo bolesne.

Faye czuła się, jakby to ona leżała na talerzu, który polecono jej podać Valentiemu. Najwyraźniej pan wielki boss nie miał ochoty na grzybowe risotto. Restauracja była tak samo pełna jak poprzedniego wieczoru, a prawie przy każdym stoliku rozprawiano o interesach. Wśród tej obfitości garniturów i kostiumów wyłowila złowieszczą postać przy stoliku obok okna. Czuła, że przez cały czas jest pod obstrzałem hipnotyzującego spojrzenia. Powoli zaczęła rozumieć, że Dante starannie zaplanował swoją zemstę. Choć sprawiał, że czuła się, jakby byli jedynymi istotami we wszechświecie, już jej nie szanował. Tylko że ta nowa Faye, która zgodziła się podpisać z nim umowę, odłożyła na bok swoje prywatne odczucia i dla dobra Matteson's była gotowa znieść wszystko, co miałoby ją spotkać z jego strony. Tylko dlatego podeszła teraz do niego, chociaż ledwie panowała nad drżącymi nogami i wstrzymywała oddech.

- Mam wrażenie déjà vu, a ty? - spytał tak lekko, jakby rozmawiali o pogodzie.

- Nic dziwnego, skoro spędziliśmy tu wczorajszy wieczór -  
odpowiedziała podobnym tonem.

Nie chciała wspominać tamtego dnia, gdy spotkali się po raz pierwszy, i miała nadzieję, że on tego nie zrobi.

Postawiła przed nim talerz.

- Życzę smacznego. - Uśmiechnęła się nieszczerze i odwróciła, żeby odejść.

- Jadłaś już? - zatrzymał ją pytaniem.

- Nie wiedziałam, że mam prawo do przerwy na lunch. Mogłeś mnie uprzedzić.

- Usiądź i zjedz ze mną.

- Dlaczego? - Uczucie zagrożenia było w tej sytuacji niedorzeczne, a jednak tak właśnie się czuła.

Jej pytanie go zaskoczyło.

- Bo oboje jesteśmy głodni, *cara*. - Uśmiechnął się znacząco.

- Dziękuję, ale raczej zjem coś z Lucią - odpowiedziała spokojnie. - Mam niepowtarzalną szansę poznać tę pracę od podszewki. Bo chyba po to tu jestem?

- No to chociaż napij się ze mną kawy - zaproponował, podnosząc do ust mikroskopijną filiżankę.

Spojrzenie Faye powędrowało ku ciemnym włoskom przy białym mankiecie koszuli, a potem ku jego wargom. Tak dobrze pamiętała ich smak i tak chętnie skosztowałyby ich znowu...

- Dziękuję, ale właśnie przed chwilą Bernardo zrobił mi espresso. Lepiej już wrócę do kuchni. Nie wypada, żeby kelnerka tak długo zawracała gościowi głowę.

- Pozwól, że to ja o tym zdecyduję - mruknął, rozbierając ją wzrokiem.

- Wybacz, ale nie zniósłabym, gdyby jedzenie ci wystygło.

Reszta popołudnia upłynęła w pośpiechu. Faye wróciła do kuchni, wyczerpana jak po teście wytrzymałościowym, odsapnęła chwilę i ponownie zabrała się do pracy. Kiedy znów pojawiła się w restauracji, Dantego już nie było. Lunch podawano przez kilka godzin, poza tym wciąż ktoś wpadał na kawę czy drinka. Do piątej, kiedy zjawiała się wieczorna zmiana, ledwo powłóczyła nogami. Po bezsennej nocy i ciężkim, zarówno fizycznie, jak i psychicznie, dniu, była przeszczęśliwa, że w końcu może się wymknąć.

Miała ogromną ochotę od razu się położyć, ale w związku z nieplanowanym przedłużeniem pobytu w Rzymie musiała sobie kupić kilka drobiazgów. Załatwiła to w najbliższym markecie, a wracając, zerknęła z tęsknotą na hotelowy basen. Odkąd przestała być nastolatką, nie brała już udziału w zawodach, ale pływanie wciąż pozostawało jej ulubionym sportem. Przypomniała sobie teraz, że w jednym ze sklepów mijanych po drodze widziała stosunkowo niedrogie bikini. Na ogół nieskłonna do pochopnego wydawania pieniędzy, tym razem postanowiła zrobić sobie prezent. Najchętniej przebrałaby się od razu i oddała ulubionej rozrywce, ale uznała, że przezorniej będzie sprawdzić, czy aby nie spotka tam Valentiego.

Zjadła sałatkę z kurczaka i podziwiała z balkonu Bazylikę Świętego Piotra. Mimo woli pomyślała o Dantem, ciekawa, jak też on spędza tak piękny wieczór. Przypuszczała, że siedzi przy kolacji, najprawdopodobniej nie sam. Lucia napomknęła, że rzadko jada na miejscu. Jednakże cóż ją to mogło obchodzić; jego nieobecność przynosiła jej ulgę. Zastanawiała się nad tym tylko dlatego, że nie wiedziała, co zaplanował dla niej na następny dzień, a nie lubiła żyć w nieświadomości tego, co się wydarzy.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu dobiegający zza ściany. Wcześniej nie zauważyła tam aparatu, więc podniosła się i poszła sprawdzić.

Telefon stał na małym stoliku w sypialni. Nie pozostało jej nic innego, jak odebrać.

- Słucham.

Tylko Dante wiedział o jej pobycie tutaj. Dlatego to albo pomyłka, albo...

- Gdzie byłaś?

A więc on. Faye oparła się o ścianę. Gdzie była?

- Pracuję u ciebie, nie pamiętasz?

- Gdzie byłaś po pracy?

- Co to za pytanie? Skończyłam dobrze po piątej.

- A teraz mamy siódmą trzydzieści. Próbowałem się do ciebie dodzwonić.

- Robiłam zakupy. Mam cię informować, kiedy wychodzę z budynku?

- Nie bądź śmieszna.

I kto to mówi, pomyślała, ale nie skomentowała jego słów.

- I nie skusił cię żaden z butików po drodze?

Zaczynała być zła, bo coraz bardziej nie podobał jej się sposób, w jaki włąził z butami w jej życie. Co z tego, że teoretycznie miał rację? Nie znał motywów jej postępowania, a nawet gdyby je poznał, to z pewnością potrafiłby je źle zinterpretować. Na szczęście nie mógł teraz widzieć jej zarumienionych policzków.

- Chciałem tylko powiedzieć, że zaraz podadzą ci kolację. Jestem w drodze do Lazio, a wracam jutro wieczorem.

- Dziękuję, ale już jadłam.

Cisza w słuchawce musiała oznaczać, że jego plany rzadko bywały udaremniane, nawet w tak drobnych sprawach. A może jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, która nie potrzebowałaby nieustannego wsparcia silnego męskiego ramienia. Oczekiwała teraz pytania, czy zjadła przepisowe pięć porcji warzyw i owoców, jednak nawet jeżeli o tym pomyślał, nie powiedział tego głośno.

- Jutro Lucia opowie ci o zastosowaniu produktów sezonowych w naszym menu i o wielu innych sprawach. Wieczorem wychodzimy razem.

- Z jakiej okazji? - Uderzyło ją to „my”.

- Harvest Ball.

Faye oniemiała. Międzynarodowa impreza w przemyśle hotelarskim, porównywalna z galą oscarową.

- To chyba nie ma nic wspólnego z moją praktyką?

- Jeżeli tak uważasz, tym bardziej koniecznie powinnaś pójść. Ta impreza to poznawanie rynku, praca pod pozorami przyjemności.

Cóż, ciekawe podejście.

- Czy nie będę ci przeszkadzać w negocjacjach?

- Przy takich okazjach piękna kobieta u boku mężczyzny to wielki atut, wręcz konieczny warunek.

Ciepłe uczucie, jakie zaczęło ją ogarniać, uszło z niej jak powietrze z przekłutego balonu. Jak mogła się łudzić, że on zwyczajnie chciałby ją mieć przy sobie?

- Wstąpię po ciebie o ósmej.

- Nie mam odpowiedniego stroju.

- Czekałem, kiedy o tym wspomnisz. Będziesz miała. Obiecuję.

Pamiętasz wczorajszy wieczór? Cierpliwość przede wszystkim.

Zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

W atmosferze pokoju coś się zmieniło. Wracająca z pracy Faye poczuła to w momencie, kiedy otworzyła drzwi i zsunęła buty, wdzięczna za miękkość dywanu pod zmęczonymi stopami. Nie umiała określić charakteru tej zmiany, dopóki nie weszła do sypialni. Na łóżku leżało duże, prostokątne kremowe pudło. Tam kryła się odpowiedź na pytanie, kogo Dante chce widzieć dziś wieczorem u swojego boku, pomyślała. Skoro jednak miała być tylko jego atutem, było jej to zupełnie obojętne.

Wciąż pamiętała jego drwiący komentarz na temat jej niecierpliwości, więc rozebrała się niespiesznie, napuściła wody do wanny i z przyjemnością zanurzyła się w pianie, biorąc długą odprężającą kąpiel i nie poświęcając pudełku ani jednej myśli. Cokolwiek to było, już jej nie interesowało. Zapewne zamówił po prostu coś modnego, jak zrobiliby to dla każdej kobiety, którą zabierał na kolację.

Dopiero dużo później przesunęła palcami po ozdobnie wytłaczanej powierzchni pudełka. Pora wyjścia się zbliżała, więc nie musiała już powstrzymywać ciekawości. Zdjęła wieko, odsłaniając warstwy miękkiego papieru, które odkrywała powoli. To, co zobaczyła, wstrząsnęło nią tak bardzo, że odskoczyła od łóżka, jakby ciemnoczerwony materiał był nasączony trucizną. Jej sukienka. Ta sama, którą kupił jej przed sześciu laty na placu Hiszpańskim. Kreacja, w której była dla niego najpiękniejszą kobietą na ziemi, a którą zostawiła, kiedy z rozdartym sercem opuszczała Il Maia.

Na myśl, że miałyby ją znów założyć, przeszły ją ciarki. Dlaczego ją zatrzymał? Nic nie rozumiała. Niezależnie od mieszanych odczuć z nią związanych nadal była to najpiękniejsza sukienka, jaką widziała w życiu. Przypomniała sobie, jak się poczuła, kiedy pokazała się w niej Dantemu po raz

pierwszy i ostatni zarazem: kobieca, seksowna, pełna życia. Jakby stała się kimś innym.

Czas mijał i musiała przygotować się do wyjścia. Zrobiła delikatny makijaż, założyła ulubione kolczyki, upięła włosy i stanęła przed lustrem, ubrana w czerwoną sukienkę. Już zapomniała, jak ten odcień świetnie do niej pasuje. Nie miała żadnych problemów z rozmiarem, bo od tamtego czasu nic się w tej kwestii nie zmieniło, a strój tylko podkreślał jej zgrabną sylwetkę. Wbrew początkowym obiekcyjom, na widok swojego odbicia nie mogła powstrzymać uśmiechu. Od dawna nie poświęciła swojemu wizerunkowi tak wiele czasu i w innych okolicznościach postarałaby się nie wyglądać tak... prowokacyjnie. Teraz jednak czuła, że nadszedł czas, by zmienić dawne przyzwyczajenia.

Kiedy wyszła z windy, mężczyzna, w którym rozpoznała menedżera, pozdrowił ją i poinformował, że samochód czeka przed głównym wejściem, a następnie przytrzymał jej drzwi. Chociaż zdawała sobie sprawę, że ten wieczór to nic innego, jak tylko interesy, to kiedy kierowca otworzył przed nią drzwiczki limuzyny, jej ciało przeszły dreszcz emocji.

Niebo nosiło jeszcze barwy zachodu, wieczór był ciepły i pachnący złotą jesienią. Faye ostrożnie usadowiła się w wykończonym czarną skórą, zacienionym wnętrzu samochodu. Nie od razu zauważyła nieruchomą sylwetkę na drugim siedzeniu.

- Nie wzięłaś żadnego okrycia? - zapytał z ciemności.
- Nie, ale jest ciepło.
- Nawet za bardzo.

Wyciągnął długie nogi, jakby szukając wygodniejszej pozycji. W blasku lamp ulicznych jego twarz przypominała rzeźbę, tylko wzrok przesuwiał się po niej z intensywnością dotyku.

- Nie pamiętałem, że ta sukienka jest taka...
- Jaka?
- Wydekoltowana.

Mimowolny uśmiech rozjaśnił jej twarz. Próbowwała go ukryć, odwracając się do okna.

Dante najwyraźniej nie był zachwycony jej reakcją.

- Coś cię rozbawiło?

Zwróciła się w jego stronę i popatrzyła na niego.

Usta zaciśnięte w wąską kreskę, czysta pogarda w oczach. Wydawało jej się, że wymamrotał coś po włosku, ale nie była pewna. Przez resztę drogi nie wypowiedział już ani słowa i atmosfera w samochodzie wyraźnie zgęstniała. Faye starała się to zignorować i poświęciła całą uwagę podziwianiu widoków za oknem.

Zatrzymali się w końcu przed okazałym kamiennym budynkiem. Gdyby nie była tak zdenerwowana, z pewnością chętnie wyciągnęłaby szkicownik. Na widok tłumu znakomitości przed wejściem poczuła jednak, jak jej zachwytnika, stłamszony przez lęk. Jak zdoła się odnaleźć wśród ludzi, dla których takie galowe imprezy były codziennością? Dante widocznie nie wątpił, że ona doskonale sobie w tym towarzystwie poradzi, bo spokojnie wysiadł, obszedł samochód, otworzył jej drzwi i podał ramię. Dobre maniere były mu przyrodzone, tak jak włoskie korzenie, i tak samo zachowałby się wobec każdej innej kobiety, a jednak jego dotyk sprawił Faye ogromną przyjemność. Delikatnie ujął jej palce i na krótką chwilę pustka między nimi stała się jakby odrobinę mniej dotkliwa.

Był tak blisko, że wyczuwała drżącą w nim siłę. Podziwiała szeroką pierś, mocne ramiona, wąskie biodra, doskonałej jakości ubranie - bez wątpie-

nia można go było uznać za ideał mężczyzny. Jednocześnie miał w sobie pewną surowość, a wszystko w doskonale wyważonych proporcjach.

Nagle poczuła się szczęśliwa, ale wcale nie ze względu na zazdrosne spojrzenia innych kobiet, tylko dlatego, że ktoś, kogo tak bardzo podziwiała, chciał spędzić ten wieczór właśnie z nią.

Weszli do środka głównym wejściem, a dotyk jego gorącej dłoni na ramieniu wprowadzał zamęt w jej myśli. Ściany i sufit były bogato zdobione, a w powietrzu unosił się uderzający do głowy zapach kosztownych perfum. Dante zręcznie lawirował w tłumie, rozdając tu i tam krótkie pozdrowienia i zatrzymując się, żeby ją przedstawić wybranym osobom, ważnym dla Valenti Enterprises.

Pomimo ogromnego zdenerwowania dzielnie prowadziła miłe rozmówki i popijała wino, zadowolona, że jakoś sobie radzi w otoczeniu najbogatszych ludzi na świecie.

On jednak nie wydawał się zadowolony. Faye, sądząc, że jest przyczyną jego złego humoru, wycofała się na chwilę, żeby ułatwić dostęp do niego pięknym kobietom obecnym na gali. W pewnej chwili zauważyła, jak jego surowe rysy miękną w uśmiechu na widok młodej damy o długich, ciemnych włosach.

- Elena - zwrócił się do niej. - Cieszę się, że przyszłaś.

Odpowiedziała uśmiechem, a jej wzrok spoczął na pannie Matteson.

- Faye, poznaj moją siostrę, Elenę. Eleno, to jest Faye.

Ciemnowłosa kobieta uśmiechnęła się ciepło.

- Miło mi cię poznać - powiedziała doskonałym angielskim, podając jej rękę.

- Mnie również. - Dziewczyna odwzajemniła powitanie.

Natychmiast poczuła się dobrze w towarzystwie pięknej Włoszki, wyróżniającej się takim samym wyrafinowaniem jak jej brat, ale jednocześnie uroczą lekkością i prostotą, której jemu brakowało.

- Nie mam pojęcia, dlaczego Dante przyprowadził cię tutaj, ale cieszę się, że znalazłam towarzyszkę.

Faye roześmiała się radośnie.

- Ja też - przyznała.

Kiedy rozmawiały, Valenti przesunął wzrokiem po sali.

- Przepraszam na chwilę. Powinienem... - Wskazał dużą grupę czarnych garniturów w drugim końcu pokoju. - Zaraz wracam. - Zanim odszedł, musnął ramię swej partnerki czubkami palców.

- Mój mąż, Luca, też gdzieś tu jest. - Elena spojrzała śladem brata. - Próbowałam mu wytłumaczyć, że wolałabym zostać w domu z synkiem, ale koniecznie chciał mnie ze sobą zabrać.

Faye była przekonana, że mąż Eleny odnosił się do żony zupełnie inaczej, niż Dante traktował ją. Wystarczyło popatrzeć na wyraz uwielbienia w jej oczach. Dziewczyna była mile zaskoczona naturalnością nowej znajomej i łatwością rozmowy z nią. Elena traktowała ją tak, jak gdyby ona i Dante rzeczywiście byli parą, i Faye czuła, że powinna to wyjaśnić. Jednak tamta była szybsza.

- Pracujesz dla Dantego, prawda? - spytała z zainteresowaniem. - Skoro marketing jest twoją specjalnością, pewno czujesz się tu dużo swobodniej niż ja.

Cokolwiek Valenti powiedział o niej swojej siostrze, z pewnością nie była to cała prawda.

- Zostanę tu tylko przez miesiąc - odpowiedziała - a moje doświadczenie w marketingu jest niewielkie.

- To i tak z pięćdziesiąt razy większe niż moje - roześmiała się Elena. - Nie mam o tym pojęcia, a szczerze mówiąc, Luca też nie. Ale skoro kupiliśmy farmę w Toskanii, musiał tu przyjechać.

Panna Matteson doskonale sobie wyobrażała tę młodą kobietę wśród zajęć gospodarskich, w otoczeniu dzieci i zwierząt. Tylko dlaczego w jej wyobraźni powstała podobna wizja Dantego?

- Faye! - ktoś zawołał ją po imieniu z drugiego końca pokoju.

Głos był znajomy, ale rozpoznała go dopiero, kiedy zobaczyła twarz.

- Chris!

Ubrany modnie jak zwykle, opalony po kalifornijsku, przyjaciel popatrzył na nią z uznaniem, a potem ucałował serdecznie w oba policzki. Objęła go czule, jeszcze zanim przedstawiła Elenie, która uśmiechnęła się, szczerze oczarowana chłopięcym urokiem nieznajomego.

- Myślałam, że wciąż jesteś w Stanach - powiedziała Faye.

Rozmawiała z Chrisem po raz ostatni przed pół rokiem, kiedy zadzwoniła do niego, szukając ratunku dla Matteson's. Spodziewała się, że on najpewniej nie ma wolnej gotówki, ale ich rodzice przyjaźnili się od lat, a ona zawsze ceniła sobie jego odświeżającą ekscentryczność i lojalność.

Chris przewrócił oczami i wydał westchnienie ulgi.

- Już nie, na całe szczęście. Zamierzam spędzić kilka następnych miesięcy tutaj i dobrze poznać najlepsze rzymskie restauracje.

Wyobraziła go sobie w akcji i wybuchnęła śmiechem. Ten chłopak zawsze potrafił ją rozbawić.

- Dość o mnie. Powiedz lepiej, co ty tutaj robisz i kto jest odpowiedzialny za twój rewelacyjny wygląd. Ogromnie się zmieniłaś na korzyść.

Świadoma badawczego wzroku Eleny próbowała zapanować nad rumieńcem i zignorować tę nietaktowną uwagę.

- To nie tak, jak myślisz - bąknęła, rzucając mu spojrzenie, które stary przyjaciel powinien bez trudu zrozumieć. - Jestem tu, bo pojawiła się możliwość zainwestowania w Matteson's.

- Wyglądasz tak, że chyba nikt nie mógłby ci odmówić - odrzekł, mrugając do niej porozumiewawczo.

- Racja - odezwał się zza jej pleców Valenti.

Nie miała pojęcia, jak długo tam stał, ale kiedy się do niego odwróciła, miał mroczną twarz.

- Dante. - Nagle zabrakło jej tchu.

Z najwyższym trudem zdobyła się na uśmiech.

- Pamiętasz, jak ci opowiadałam o mojej podróży do Stanów? To jest Chris. Zamierza spędzić w Rzymie jakiś czas. Chris, przedstawiam ci pana Valentiego.

Dwaj mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, a młody człowiek nie krył podziwu dla wielkiego restauratora.

- Jestem pod wrażeniem pańskich restauracji. Prawdziwie inspirujące. Pominąwszy milczeniem jego zachwyty, Dante zwrócił się do siostry.

- Zdaje się, że twój mąż cię szuka - powiedział, a następnie do Faye: - Zatańczymy?

Jego ton wskazywał niezbicie, że to nie było pytanie, tylko polecenie. Chris skwapliwie wykorzystał okazję, żeby się oddalić, obdarzając dziewczynę przyjacielskim skinieniem głową, mającym oznaczać: „Nie przejmuj się, rozumiem”.

Gdyby tylko rzeczywiście rozumiał, pomyślała. Gdybym ja sama rozumiała.

Orkiestra zaczęła grać tango i Valenti, nie czekając na jej zgodę, poprowadził ją na parkiet. Nie oszukiwała sama siebie, że to coś innego niż

chęć kontrolowania każdego jej kroku. W dodatku miała wrażenie, że taniec nie jest domeną Dantego.

- Często tańczysz przy takich okazjach? - zapytała, kiedy ją objął.

- Nigdy - odpowiedział z wargami tak blisko jej ucha, że poczuła jego ciepły oddech.

Chociaż sporo w życiu tańczyła, tym razem poczuła się tak, jakby robiła to po raz pierwszy. Nagle zrozumiała, dlaczego w odniesieniu do tańca używa się takich określeń, jak zmysłowy czy erotyczny.

- Skoro tak - wyszeptała bez tchu - to jakim cudem jesteś w tym taki świetny?

Na moment usztywnił się lekko".

- Instykt, *cara* - odpowiedział po chwili. - Odniosłem wrażenie, że ty też nie jesteś go pozbawiona?

- Przypuszczam, że chodzi ci o seks - wypaliła, co okazało się dosyć ryzykownym posunięciem.

- Ach, Faye, wypowiadasz się tak rzeczowo, jak na kobietę.

- Jak na kobietę? - spytała z niedowierzaniem. - Czy wzajemne pożądanie nie dotyczy obu płci?

Zdawała sobie sprawę, że sprowadza rozmowę na niebezpieczne tory, w dodatku jej doświadczenie w tych sprawach było zdecydowanie mizerne, ale jego komentarze okropnie ją irytowały.

- Zawsze umiałaś jasno dać do zrozumienia, czego chcesz, *bella* - odpowiedział prowokacyjnie.

- A ty? Ach, oczywiście, ty jesteś mężczyzną, więc tobie wszystko wolno, a nawet jest to powód do dumy.



- A ty też chciałabyś być dumna ze swoich podbojów? Czy to podniecające, kiedy spotykają się twarzą w twarz dwaj mężczyźni, którym się oddałaś? A może jest ich więcej?

Akurat ją puścił, więc nie musiała się wyrywać.

- Może, kto to wie - odpowiedziała zbyt urażona, by mu coś wyjaśniać. Po tych słowach odwróciła się na pięcie i zniknęła w tłumie.

- Przepraszam cię za mojego brata.

Elena znalazła Faye w kolejce do baru, gdzie dziewczyna stanęła, żeby się czymś zająć i nie rozglądać za Dantem. Zresztą potrzebowała też ochłody po wyczerpującym tańcu.

- Przepraszasz? - Myśl, że ich rozmowa mogła dotrzeć do innych uszu, przeraziła ją.

- Za sposób, w jaki splawił twojego przyjaciela. Jest bardzo zaborczy w stosunku do kobiet, na których mu zależy.

Faye skinęła. Z jej doświadczenia wynikało raczej, że Dante jest po prostu zaborczy, bez względu na to, czy mu zależy, czy nie.

- Możesz sobie wyobrazić, co się działo, kiedy miałam pierwszego chłopaka. - Elena parsknęła śmiechem. - Luca był jedynym, którego zaakceptowałam, i całe szczęście, bo zgodziłam się wyjść za niego na długo, zanim mój brat się o tym dowiedział.

Dotarły właśnie na początek kolejki, kiedy odnalazł je Luca i Elena przedstawiła ich sobie.

- Miło mi cię poznać. Kobieta, której udało się wyciągnąć Dantego na parkiet, musiała zrobić na nim piorunujące wrażenie.

Faye nie była wcale zaskoczona widocznym uwielbieniem Luki dla żony. Ale kiedy otoczył ją opiekuńczo ramieniem, poczuła niespodziewane ukłucie zazdrości. Zabawne, jak bardzo mógł zabołeć ten drobny gest.

Wkrótce okazało się, że Luca zakończył już swoje sprawy zaplanowane na ten wieczór i chciał wracać do domu. Elena wzdragała się przed pozostawieniem Faye samej, ale ta zdołała ją przekonać, że bez problemu znajdzie Dantego i pożegna go od nich. Choć niechętnie, zgodzili się w końcu na takie rozwiązanie.

Tymczasem panna Matteson nie zamierzała wcale szukać swojego zaborczego towarzysza, chciała natomiast znaleźć Chrisa i powspominać dawne czasy. Na razie jednak zainteresowało ją coś innego.

Salę, w której odbywało się przyjęcie, otaczała duża weranda z balustradą z kutego żelaza, przypominająca trochę foyer w Il Maia. Ku zaskoczeniu dziewczyny nie było tam żywej duszy. Goście woleli tłoczyć się w dusznej sali, niż przejść kilka kroków i pooddychać świeżym powietrzem.

Dante, niewidoczny w ciemnościach, musiał słyszeć jej kroki, ale nie odwrócił się ani nie wykonał żadnego gestu. Faye dostrzegła go teraz, zrozumiała jednak, że on nie chce towarzystwa i niepokojenie go w tej chwili byłoby niedelikatne. A jednak coś, może widoczne w jego postaci osamotnienie, kazało jej do niego podejść.

- Wracaj do środka. Zmarzniesz - powiedział ze wzrokiem utkwionym w ciemności.

- Elena i Luca prosili, żeby cię pożegnać.

Skinął głową, nie odwracając się.

- Bardzo ich polubiłam.

Jej słowa zaskoczyły go, jak gdyby nie podejrzewał jej o ludzkie uczucia.

Jakże mało wiemy o sobie nawzajem, pomyślała ze smutkiem.

Gdy okrył ją swoją marynarką, poczuła jego piżmowy zapach i miała wrażenie ogromnej intymności, chociaż ich relacje tego wieczoru zdawały się temu przeczyć.

- Nie powiedziałeś mi, gdzie się nauczyłeś tańczyć.

Milczał przez chwilę, a potem odpowiedział krótko, zwrócony twarzą ku ciemności.

- Nauczyła mnie moja matka.

Faye wyczuła, że to nie było przyjemne doświadczenie, i nie chciała naciskać. Jednak po krótkiej chwili odezwał się znowu.

- Powiedzmy, że była ekspertem. Uczestniczyła we wszystkich możliwych balach w całej Europie, a ja praktykowałem jako jej partner.

Niewiele wiedziała na temat dzieciństwa Dantego, zresztą cała jej wiedza pochodziła z kolorowych pism. Pisali tam, że matka osierociła go, kiedy był dzieckiem, ojca zaś nigdy nie wspominał. Faye miała cudownych, kochających rodziców, dzieciństwo bezpieczne i szczęśliwe, więc mogła sobie tylko wyobrazać horrory, jakie przeżywał, na podstawie jego krótkich, lecz wiele mówiących uwag. Nic dziwnego, że był tak bardzo opiekuńczy wobec siostry.

- Przykro mi - szepnęła.

- Ze względu na mnie czy na moją matkę? - zapytał, odwracając się do niej.

Zmarszczyła brwi. Wyznanie musiało go wiele kosztować.

- Ze względu na ciebie, Dante.

- Dlaczego? Skoro właśnie udowodniłaś, że na tym polu znakomicie jej dorównujesz? Jak to jest czuć, że każdy facet się do ciebie ślini? Odhaczyć jedną zdobycz i już myśleć o następnej?

Faye omal się nie roześmiała, tak bardzo się mylił, ale nagle coś do niej dotarło. Dante był o nią zazdrosny. Chociaż jej nie chciał, nie mógł znieść, by należała do kogoś innego.

- Uważasz, że praca z mężczyzną jest jednoznaczna z pójściem z nim do łóżka?

Na jego twarzy odmalował się głęboki niesmak.

- Nie, *bella*. Chyba że chodzi o ciebie. Jak inaczej wytłumaczysz fakt, że błagałaś mnie, abym się z tobą kochał, a zaraz potem wyjechałaś „pracować” na drugim końcu świata z mężczyzną, który jeszcze dzisiaj nie odrywa od ciebie wzroku?

Czuła, że powinna jak najszybciej skończyć tę rozmowę, ale nie umiała pogodzić się z tym, że Dante uznaje za pewnik fakty, których nie miał możliwości sprawdzić.

- Skąd możesz to wiedzieć? - spytała. - Nigdy ci nie mówiłam, kiedy i z kim wyjechałam.

Milczał przez chwilę.

- Powiedzmy, że wykonałem pewien telefon, bo chciałem wiedzieć, co się z tobą dzieje. Jeden z twoich kolegów poinformował mnie uprzejmie, gdzie jesteś i z kim. Powiedz, czy on ci lepiej zapłacił za dzielenie z nim łóżka?

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem, skupiając wzrok na kamiennej podłodze pod stopami, bo jego oczy lśniły szaleństwem, które budziło w niej strach. Nie miała pojęcia, że do niej dzwonił. Ta rewelacja podziałała na nią jak zimny prysznic. Ale czy to naprawdę miało jakieś znaczenie? Przecież już dużo wcześniej wyrobił sobie zdanie na jej temat. Co z tego, jeśli mu teraz wyzna, że jej wyjazd był ucieczką przed uczuciem do niego? Jedyнным sposobem uniknięcia bólu było ukrywanie tamtych emocji.

- To urocze zaprzeczenie ruchem ślicznej główki nie ma absolutnie żadnego znaczenia, *cara*. Ale niech zgadnę. Nie możesz spojrzeć mi w oczy? Ciekawe, dlaczego? Kłamiesz, nie myłę się, prawda?

- Dlaczego nie patrzę ci w oczy? - spytała z rozpaczą, głosem nabrzmiałym emocjami. - Naprawdę chcesz wiedzieć?

Podniosła głowę, spotkała jego spojrzenie i zadrżała.

- Bo się boję, że jeżeli zacznę, nie będę mogła przestać.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

To prawda. Była zgubiona już w chwili, kiedy jej rozszerzone obawą źrenice napotkały spojrzenie jego oczu barwy onyksu. Jeżeli jednak sądziła, że on uzna jej słowa za dowód niewinności, pomyliła się. Dante nie chciał czy też może nie był jeszcze gotów przyjąć prawdy. Gdyby ktokolwiek wszedł teraz na taras, uznałby ich za parę kochanków, i sama nie wiedziała, czy bardziej by ją to rozśmieszyło, czy zdruzgotało.

Zdawała sobie sprawę z nieuchronności tego, co miało nadejść. Nie wiedziała, jak długo tam stali, nieporuszeni, owiewani chłodną nocną bryzą. A potem jakby oboje w jednej chwili zrezygnowali z daremnej walki z własnymi instynktami, gdyż ich wargi spotkały się w głodnym, gwałtownym pocałunku. Po chwili Dante odsunął się od niej, ale tym razem nie był to gest odrzucenia.

- Do domu. Natychmiast - rzucił.

Nie potrzebował czekać na jej zgodę. Miała ją wypisaną na twarzy. Nie potrzebowali słów, kiedy prowadził ją do wyjścia, zręcznie unikając zatłoczonego parkietu.

Usiedli obok siebie na tylnym siedzeniu taksówki, świadomi, że nie wolno im się dotknąć, jeszcze nie.

Do domu, powiedział, ale kiedy wyjrzała przez okno, zorientowała się, że nie jadą do Il Maia. Była jeszcze tylko jedna możliwość. Jego dom.

Zadygotała na myśl o takiej intymności, chociaż wiedziała, że on robi to dla zachowania dyskrecji. Taksówka stanęła, Valenti zapłacił i weszli do luksusowego apartamentowca w spokojnej uliczce, bezpiecznie oddalonej od hałaśliwego centrum.

Dotyk jego dłoni na karku zepchnął gdzieś w bok wszystkie inne wrażenia i Faye nie spostrzegła żadnych szczegółów wnętrza.

Nie zapalił światła i tylko światło księżyca sączące się z olbrzymich okien rzucało na ściany cienie ich postaci. Ile kobiet już tu przyprowadził? Wszystkie musiały być o niebo bieglejsze od niej w obdarowywaniu go rozkoszą. Czy to w ogóle możliwe, że jej zapragnął, skoro wcześniej tak bardzo go rozczarowała? Przecież nic się nie zmieniło. Po tamtej chwili zuchwałości, zakończonej totalną katastrofą, Faye znów zamknęła się w swojej skorupie. W skorupie, której aż do tej chwili nikt nie potrafił otworzyć. Czyżby więc miało się to udać właśnie jemu?

- Jakieś skrupuły? - Uniósł brwi w drwiącej naganie, kiedy przystanąła niepewnie na szycie schodów, nerwowo oblizując wargi. - Nie wierzę.

W tym momencie powinna była odejść i zakończyć tę farsę. Ale nie mogła, nawet gdyby tego chciała. Miała na sobie sukienkę, którą jej kupił, i jego marynarkę, którą ją otulił, i czuła, że decyzja nie należy do niej. Ta noc była jej przeznaczona, a odwrót niemożliwy.

Zaprzeczyła ruchem głowy i objęła go za szyję. Przeczesła palcami gęste czarne włosy, a on objął ją w talii, pochylił głowę i delikatnie muskał wargami wrażliwe miejsce na karku. Przez chwilę trwali tak przytuleni, aż w końcu jego usta zawędrowały na jej piersi, a potem jeszcze niżej i Faye zrozumiała, że jest gotowa oddać mu się całkowicie, bez względu na okoliczności. Zapewne odczytał przesłanie widoczne w jej oczach, bo delikatnie wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Całowali się przytuleni, potem osunęli się na łóżko. Wkrótce mgła pożądania przesłoniła im wszystko poza wzajemną bliskością i rozkoszą, którą się hojnie obdarowywali...

Faye uświadomiła sobie okrutną prawdę, jeszcze zanim zdążyła otworzyć oczy. Oto właśnie zrobiła dokładnie to, czego Dante od niej oczekiwał, kiedy przed trzema dniami pojawiła się w jego biurze. Ich wciąż jeszcze splecione w uścisku ciała były tego najdobitniejszym dowodem.

- Nie musisz niczego udawać - zamruczał, ledwo uchylając powieki. -  
Oboje wiedzieliśmy, że tak będzie.

Nie odpowiedziała, ale zdecydowanym ruchem wysunęła się z jego objęć. Kiedyś sprawił, że poczuła się jak bezwstydnica, teraz była tylko żenująco przewidywalna.

Kiedy wrócił spod prysznic, spała jak zabita. To odwrócenie ról zupełnie zbiło go z tropu. Zazwyczaj po akcie miłosnym to kobieta spieszyła do łazienki, a on zasypiał.

Ale Faye w ogóle była pełna sprzeczności. Przez chwilę nie mógł oderwać od niej wzroku. Jej świeży, słodki zapach działał na niego jak afrodyzjak, a jeden z miodowozłocistych kosmyków, poruszany oddechem, przesunął się delikatnie tam i z powrotem po jej policzku. Wyglądała na bezbronną, ale chociaż wiedział, że to tylko pozory, nie potrafił się oprzeć wzruszeniu, jakie budził w nim ten widok.

Właśnie przeżył najlepszy seks w swoim życiu. Tak, sam to zaplanował, ale, prawdę powiedziawszy, nie wszystko ułożyło się po jego myśli. I chyba właśnie dlatego było tak pięknie, że nie działał na zimno, tylko pozwolił się porwać emocjom. Wcale się nie spodziewał, że Faye tak łatwo doprowadzi go na skraj utraty panowania nad sobą. Ciekawe, pomyślał mimochodem, ilu mężczyzn zdołała już omotać tym swoim ponętym ciałem? Nie chciał się nad tym zastanawiać, ale nie powinien zapominać, że z jej strony to wszystko była tylko gra. Postanowiła go sobie owinać dokoła palca i całkiem nieźle jej to wyszło.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, zanim odwrócił się do drzwi. Nie dało się zaprzeczyć, że najchętniej obudziłby ją pocałunkiem i kochałby się z nią bez końca. Już niemal zapomniał, że ta ponętna blondynka tylko bardzo sprytnie polowała na jego pieniądze.



Ciepłe jesienne słońce, wlewające się przez ogromne szklane tafle, w końcu wyrwało Faye ze snu. Nie otwierając oczu, przeciągnęła się leniwie, ale nie dosięgła brzegu łóżka. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nie jest u siebie. Z oczami wciąż jeszcze zamkniętymi przesunęła dłonią po pościeli obok siebie, trafiając w pustkę. Nie miała pojęcia, czy Dante w ogóle wrócił jeszcze do łóżka po tym, jak wstał, aby pójść do łazienki. Zasnęła od razu i obudziła się dopiero teraz. A on mógł się już ubrać albo schronić w innej sypialni.

Otworzyła oczy i rozejrzała się wokół siebie. Sytuacja nie mogła się okazać bardziej banalna. Mieszkanie wyglądało na typowe kawalerskie gniazdko. Białe ściany, proste, ciemne meble, w zasięgu wzroku żadnych zdjęć ani bibelotów. Zapragnęła wydostać się stąd niepostrzeżenie, zwyczajnie uciec, byle tylko nie musiała odbywać z nim rozmowy podobnej do tej sprzed sześciu lat.

Właśnie zaczęła rozważać swoje szanse, kiedy drzwi sypialni uchyliły się lekko. Faye nerwowo chwyciła prześcieradło i owinęła się nim błyskawicznie. Chciała krzyknąć, że powinien był zapukać, ale uświadomiła sobie ze wstydem, że to jego mieszkanie i jego sypialnia, a ona leży naga w jego łóżku. Ku jej uldze, najwyraźniej nie zamierzał się do niej przyłączyć. Był już ubrany do pracy, bardzo przystojny w jasnoszarym garniturze i białej, delikatnie prążkowanej koszuli. Gładko ogolony i bez krawata, przyniósł jej kubek parującej kawy.

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością.

- Na dole są świeże rogaliki. - Ton jego głosu był nieodgadniony, podobnie jak wyraz twarzy.

A więc takie były dodatkowe korzyści ze spędzenia nocy z Dantem Valentim? Fantastyczny seks i kontynentalne śniadanie na dodatek?

Faye pozbierała się błyskawicznie.

- Będę gotowa do pracy w ciągu pół godziny.

Uniósł kpiąco brew.

- Zdziwiasz mnie.

- Sam powiedziałaś, że nie mogę liczyć na żadne ulgi. - Roześmiała się z goryczą.

Podszedł do okna z mroczną twarzą. Nie rozumiała, dlaczego się gniewał, skoro chciała tylko powiedzieć, że to, co się wydarzyło, w żaden sposób nie wpłynie na ich umowę? Nie udało jej się dotąd i prawdopodobnie już nigdy nie będzie umiała go zadowolić.

- W takim razie powinnaś zdążyć na lot o jedenastej czterdzieści do Toskanii - powiedział, nie odwracając wzroku od panoramy miasta widocznej za oknem.

- Do Toskanii? - Nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- Spotkasz się tam z kilkorgiem moich dostawców. Planowałem to na przyszły tydzień, ale widzę, że tak będzie lepiej.

- Wybierasz się tam w interesach?

- Nie. - Słoneczny blask nagle przygasł, a pokój nie wydawał się już taki ciepły i przyjazny. - Ja będę pracował tutaj.

A więc ona wyjeżdża, a on zostaje. Nagle śniadanie wydało jej się nagrodą pocieszenia.

- Czy tam mówią po angielsku? - zapytała.

- Trochę. Ale będzie ci towarzyszyć moja siostra.

- Elena?

- Tak. Mieszkamy niedaleko. Czuj się w moim domu jak u siebie. - Jego słowa zabrzmiały tak, jakby mówił je wbrew sobie.

Bardzo chciała zapytać, jak długo to potrwa i kiedy go znów zobaczy, bo już czuła, że będzie za nim ogromnie tęskniła, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Elena będzie na lotnisku i wszystko ci wyjaśni. - Wyciągnął z kieszeni pęk kluczy. - Wszystkie potrzebne dokumenty masz na stole w kuchni. Zamknij drzwi, jak będziesz wychodzić.

Chciała znaleźć jakąś ciętą odpowiedź, ale zanim ją wymyśliła, on był już za drzwiami.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Faye była w Toskanii już drugi dzień, ale wciąż trudno jej było uwierzyć, że ten sam mężczyzna jest właścicielem zarówno surowego, chłodnego apartamentu, który tak niedawno opuściła, i domu, w którym tutaj zamieszkała i którym była absolutnie urzeczona. Ciepłe, kremowe ściany, naturalne tkaniny, terrakota, proste meble z oliwkowego drewna. Za oknami drzewka cytrusowe i cyprysy. Dużo przestrzeni, ale bez przesady. Przytulność, bezpretensjonalność, prostota.

Zaraz po przyjeździe poprzedniego dnia po południu spotkała się z Eleną, która koniecznie chciała pokazać jej okolicę. Dlatego dojazd do miasteczka, w pobliżu którego mieszkał Dante, trwał aż do zapadnięcia zmroku. Zmęczona podróżą i wydarzeniami poprzedniej nocy Faye zasnęła snem kamiennym i obudził ją dopiero poranny telefon od przyjaciółki. Na szczęście od razu zaczynała pracę i nie miała już czasu na smętne wspominki. W głębi duszy dręczyło ją jednak poczucie odrzucenia, a to, że od początku była w pełni świadoma finału, niczego nie ułatwiało.

Elena traktowała ją jak przyszłą żonę Dantego i z reguły tam, gdzie się pojawiały, wystarczyło wspomnieć jego imię, by na twarzach ludzi odmalowywał się szacunek, a nawet uwielbienie. Dziewczyna zachodziła w głowę, w jak sposób człowiek tak surowy i zasadniczy jak Valenti zdołał sobie zasłużyć na podobną życzliwość i lojalność. Może po prostu dobrze płacił, chociaż to nie wyjaśniało bezsprzecznej dumy tych ludzi z możliwości współpracy z nim.

Dzisiejsze popołudnie Elena miała zajęte i Faye cieszyła się na chwilę samotności. Zamierzała dokładnie zwiedzić dom i najbliższą okolicę. Pierw-

szego wieczoru nie zdążyła, a następnego dnia musiała wcześniej wstać i też nie miała za wiele czasu.

Na razie zwinęła się w fotelu i oddała rozmyślaniom. Dante okazał jej bardzo niewiele współczucia. Naiwnie uznała, że ich rozmowa podczas Harvest Ball coś zmieni, tymczasem znów znalazła się na wygnaniu. Na jak długo zamierzał ją tu zostawić? Na cały miesiąc? Czy zdawał sobie sprawę, jaka to dla niej tortura być pozostawioną na żer własnej wyobraźni? Bezskutecznie usiłowała przekonać samą siebie, że walka wciąż ma sens, dopóki jej ukochane Matteson's ma szansę dostać tak długo oczekiwane wsparcie. Ale wystarczyło, że musnęła palcami wargi, a pragnienie bycia z Dantem przesłaniało wszystkie inne problemy.

Co się z nią stało? Z tamtą dziewczyną, znaną z powściągliwości i samokontroli? Teraz już nie uważała tych cech za zalety, bo w końcu zrozumiała, że były po prostu barykadą, za którą się skryła po tamtym, jakże bolesnym urazie.

Z okna sypialni widać było duży basen. Faye od dziecka lubiła pływać, poza tym ruch na świeżym powietrzu doskonale pomagał jej w rozładowaniu napięć. Może w końcu zacznie lepiej sypiać? Całe szczęście, że jednak kupiła tamto bikini w rzymskim butik, choć wtedy wydawało się to ekstrawagancją.

Była już piąta po południu i powietrze zaczynało się ochładzać, kiedy kucnęła nad basenem i końcami palców sprawdziła temperaturę wody. Ku jej radości była dość ciepła dzięki słońcu, które nagrzewało ją przez cały dzień. Wskoczyła do niej, prawie w ogóle jej nie rozchlapując.

W leniwej popołudniowej ciszy pływała od brzegu do brzegu, całkowicie pochłonięta swoim zajęciem. Tak właśnie pływała jako dziecko, lekko, bez wysiłku, z głębokim przekonaniem, że zatrzyma się, kiedy będzie na to gotowa, ale na pewno nieprędko.

Przemierzając kolejny raz długość basenu, wyczuła zmianę w otoczeniu i otworzyła oczy.

- Widzę, że w pełni wykorzystujesz pobyt tutaj.

Kompletnie zaskoczona, przez kropelki wody wiszące na rzęsach dostrzegła na brzegu masywną sylwetkę. Poczowała się tak, jakby właśnie wzięła pierwszy kęs po tygodniu postu. Do tej chwili nie uświadamiała sobie w pełni, jak bardzo tęskniła za Dantem.

- Co tutaj robisz? - zapytała chropawo.

- Mieszkam tutaj. Nie zauważyłaś?

- Myślałam, że pracujesz w Rzymie.

- Jest weekend. Tego też nie zauważyłaś?

- Rano pracowałam - odpowiedziała odruchowo, jak gdyby mógł o tym nie wiedzieć.

- Wiem. W twoim wypadku to konieczne, ale ja ten etap mam już za sobą.

Zanim zdążyła znaleźć ciętą ripostę, coś w jego ruchach ją zaniepokoiło. Ponownie przetarła oczy i odgarnęła z nich mokry kosmyk. Tak, wzrok jej nie mylił. Dante zdejmował koszulkę.

- Co robisz?

- A jak ci się zdaje? Zamierzam popływać.

Nim zdecydowała, jak zareagować, był już w basenie i płynął pod wodą w jej stronę. Po krótkiej chwili wynurzył się niecały metr od niej.

- Myślałem, że pływasz nago - powiedział. - Ale zdaje się, że słusznie cię podejrzewałem o szaleństwo zakupów w Rzymie.

- Chyba niepotrzebnie zakładasz, że nie miałam kostiumu ze sobą? -

Odwróciła głowę, unikając jego wzroku.

- Znam cię, Faye - odparł. - Zasadniczo nie miałbym nic przeciwko temu, ale nie sędzę, żeby rozebranie się do kostiumu w moim biurze w celu zainteresowania mnie twoją propozycją, było twoim planem B.

- No proszę. A ja byłabym przekonana, że właśnie tego po mnie oczekiwałeś.

- No, cóż. Jeżeli chcesz dowieść, że się myliłem... wszystko przed tobą.

- Nie śmiałabym - odpowiedziała z fałszywą skromnością. - Skoro nawet w samotności zachowałam się tak skromnie.

- Tak ci się wydaje? - Popatrzył na nią sceptycznie.

Jego twarz była tak blisko, że widziała małe strumyczki wody spływające mu z mokrych włosów na barki.

- Tak. - Wynurzyła się do połowy. - A ponieważ nie byłam przygotowana na pływanie w towarzystwie, chyba wrócę teraz do siebie. - Zaczęła się wspinać po drabince.

- Nie sędzę.

Błyskawicznym ruchem objął ją w talii i odwrócił twarzą do siebie. Jeden z trójkątów bikini zsunął się przy tym na bok, co nie uszło jego uwagi, chociaż Faye natychmiast zasłoniła gołą pierś dłońmi.

- To ma być skromne? - burknął.

Zarumieniła się i poprawiła niesforny kawałek materiału.

- Nie mogę odpowiadać za to, co się dzieje, kiedy mnie tak gwałtownie szarpiesz, ale przy normalnym pływaniu wygląda całkiem grzecznie.

- W tej chwili przepiszę na ciebie Il Maia, jeżeli znajdziesz choćby jednego mężczyznę, który się z tobą zgodzi. Co prawda, na tobie nawet prześcieradło wygląda jak seksowna bielizna, więc dlaczego z kostiumem miałyby być inaczej?

Nie czekając na jej odpowiedź, podciągnął się na brzeg basenu i podał jej ręcznik.

- Jestem głodny - powiedział. - Przebierz się, a ja przygotuję coś do jedzenia.

Faye wyszła z łazienki w kilkanaście minut później i od razu poczuła kuszące wonie dolatujące z kuchni. Dobre, dawne, domowe zapachy.

- Coś do ubrania znajdziesz w garderobie! - zawołał z kuchni, kiedy owinięta w prześcieradło kąpielowe wycierała sobie włosy.

Zachęcona jego słowami weszła do obszernego, wyłożonego lustrami pomieszczenia. Spodziewała się zobaczyć szeregi garniturów w różnych odcieniach szarości, ale wewnątrz zupełnie ją zaskoczyło. Na drążkach wisiały rzędy fantastycznych damskich strojów. W pierwszej chwili pomyślała, że to Elena przysłała dla niej swoje rzeczy, lecz kiedy wyjęła białą lnianą spódniczkę oraz malinowy top i spojrzała na metki, zrozumiała, że wszystkie ubrania są zupełnie nowe.

Faye ze świstem wypuściła powietrze. Więc o to chodziło. Kiedy Dante zażyczył sobie, żeby przez miesiąc była do jego dyspozycji, rozumiał to dosłownie. Chciał ją kontrolować, kochać się z nią, kiedy mu to odpowiadało, decydować, jak się będzie ubierała. Dlatego teraz był tu z nią.

- Załóż to - zawołał, jak gdyby wyczuł jej wahanie przez ścianę.

Jej znoszone ciuszki, stłoczone nieporządnie na jednym drążku, nie wytrzymywały porównania z tymi eleganckimi rzeczami.

Całkiem odmieniona weszła do kuchni, a on odwrócił się do niej z rondelkiem w ręku.

- *Bella* - powiedział tak miękko, że zabrzmiało to jak pieszczota.

- Wystarczyłyby mi ubrania, które ze sobą przywiozłam - powiedziała obronnym tonem, nie chcąc sprawiać wrażenia, że oczekiwała prezentów.



Uśmiechnął się wyrozumiale.

- Nie byłoby fair oczekiwać, że wystarczą ci rzeczy, które zabrałaś na kilka zaledwie dni. A ponieważ to ja cię skłoniłem do przedłużenia pobytu, dopóki tu jesteś, obiecuję dostarczyć ci wszystko, czego tylko mogłabyś potrzebować.

Dopóki tu jestem, powtórzyła w myślach. Tak, to był jedyny sposób na przetrwanie, żyć tu i teraz, cieszyć się chwilą, bo przecież już wkrótce jej życie zmieni się diametralnie.

- Często gotujesz? - spytała, zabierając się do rozkładania sztućców.

Stół był już przykryty bardzo ładnym pomarańczowym obrusem, a na obu jego końcach stały zapalone świece.

- Kiedy jestem tutaj, zawsze.

- Lubisz życie na wsi? - Nie bardzo umiała pogodzić dwa, na pozór sprzeczne, oblicza Dantego.

- Bardzo. Odziedziczyłem to upodobanie po dziadkach.

- Mieszkali w Toskanii? - Nie ukrywała zaskoczenia.

- Tak. W tym domu. Tu dorastałem.

- Nie miałam pojęcia.

To wiele wyjaśniało, ale jednocześnie prowokowało kolejne pytania. Z tego, co wiedziała do tej pory, wynikało, że dzieciństwo spędził, towarzysząc matce w nieustannych przeprowadzkach.

- Razem z Eleną zamieszkaliśmy tutaj po śmierci matki. Miałem jedenaście lat.

- To musiało być dla ciebie trudne.

- Łatwiejsze, niż ci się wydaje. - Zamyślił się przez chwilę. - Wszyscy, którzy znali moją matkę - powiedział rzeczowo - uważali, że umrze młodo.

Była jak ćma lecąca do światła, krążąca po miastach i miasteczkach w poszukiwaniu bogatego mężczyzny. Dzieci stanowiły dla niej tylko kłopot.

Próbowała sobie wyobrazić kobietę tak całkowicie pozbawioną instynktu macierzyńskiego.

- A twój ojciec?

- Nie znałem go. - Wzruszył ramionami, gestem nieco zbyt przesadnym jak na zwykłą obojętność.

Czuła, że czas zmienić temat.

- To właśnie dziadkowie nauczyli cię gotować?

Kiwnął głową potakująco.

- Tak. Ale przede wszystkim nauczyli mnie, jakie to ważne. Na pewno nigdy tego nie zapomnę. - Znow wzduszył ramionami.

Mówił lekkim tonem, ale doskonale zdawała sobie sprawę, jak trudne było od samego początku jego życie i jak wiele udało mu się osiągnąć. Nigdy nie podziwiała go bardziej niż w tej chwili.

- Musi ci ich brakować.

- Przekazali mi wartości, których nikt mi nie odbierze.

Czuła się jednocześnie bliska mu i daleka i nie bardzo umiała to zrozumieć. To, co mówił o swoich dziadkach, ona mogła powiedzieć o Matteson's.

- A jedzenie ze mną? Czy ma dla ciebie jakieś znaczenie? - wymknęło jej się, chociaż właściwie nie zamierzała wypowiedzieć tego pytania głośno.

Dante spojrzał na nią, ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Słowa Faye zabrzmiały dla niego podejrzenie znajomo. Spotykał już kobiety, które zbyt łatwo uznawały, że skoro powiedział coś o sobie, to automatycznie ich związek stawał się czymś więcej niż tylko seksem.

- Jesteśmy parą dorosłych ludzi, którzy cenią i lubią podobne przyjemności w życiu.

- Kiedyś mi powiedziałeś, że wzięliśmy już od siebie wszystko, co było tego warte. - Pochyliła głowę.

- Chcesz usłyszeć, że wciąż mnie podniecasz, czy tak, *bella*? Nie musisz się martwić. Z pewnością zdążyłaś zauważyć, że nasze ciała nad wyraz silnie się przyciągają.

Usiłowała umknąć wzrokiem, ale sięgnął przez stół i uniósł jej brodę, tak że musiała mu popatrzeć prosto w oczy.

- I zawsze będziesz mnie błagać o więcej. Chyba nie zamierzasz zaprzeczyć?

Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, ale on wyczytał odpowiedź z jej oczu.

- W takim razie proponuję, żebyś na razie odłożyła sztuce.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ta noc okazała się dla niej erotycznym przebudzeniem. Tak, kochali się już wcześniej, zanim przyjechał do Toskanii, ale tej nocy coś się zmieniło. Tym razem miała wrażenie, że oboje poddali się temu, co Dante określił jako niezwykle silne wzajemne przyciąganie. Dla Faye to określenie brzmiało sucho i bezosobowo, ale paradoksalnie, w jakiś sposób pomogło jej poukładać sobie wiele spraw w głowie. Zrozumiała, że powinna żyć chwilą i smakować to, co życie przynosi.

I tak się stało. Słowa Dantego nie tylko pomogły jej przełamać wszelkie opory, ale też wydobyć na jaw ukryte pragnienia. Przez kilka następných dni po raz pierwszy w swoim dwudziestoczteroletnim życiu znalazła się w świecie, gdzie nie istniał nikt inny poza nią i jej kochankiem.

Odcięci od świata, pilnie uczyli się swoich ciał, odkrywając całą gamę nowych, ekscytujących doznań. Kochali się nieustająco, czasem tylko wskakiwali do chłodnego basenu albo wpadali do pobliskiego sklepiku po świeży chleb i mleko.

Wobec tak cudownych przeżyć Faye łatwo zapomniała o możliwych konsekwencjach. Tylko czasem, późno w nocy, tak jak dziś, kiedy nasłuchiwała jego oddechu, pojawiały się w jej głowie pytania. Na przykład: co będzie, kiedy Dante wróci do Rzymu? Była już środa, a przecież miał zostać na wsi tylko przez weekend.

- Jutro podejmiemy twoją praktykę - usłyszała, kiedy leżała, snując swoje rozważania.

A więc nie spał.

- Wciąż jeszcze musisz się dużo nauczyć, a ja, skoro już tu jestem, chciałbym się wybrać w niektóre miejsca razem z tobą.

- Więc nie masz pilnych spraw w Rzymie?

Była ciekawa, czy to wszystko zaplanował, czy też całkiem spontanicznie postanowił zastąpić Elenę w roli jej przewodnika. Przysunął się do niej.

- Moja najpilniejsza sprawa to ty.

Znów się kochali, a potem, jak zwykle, zasnęła głęboko. Kiedy koło dziewiątej otworzyła oczy, Dante stał obok łóżka kompletnie ubrany.

- Za pół godziny ruszamy.

- Powinieneś być obudzić mnie wcześniej.

Rzucił jej frotowy szlafrok.

- Pospiesz się. Czekam na zewnątrz.

Po dwudziestu pięciu minutach wyszła przed dom z torbą na ramieniu, lecz absolutnie nieprzygotowana na czekające ją atrakcje. Dante siedział bowiem z poważną miną na lśniącym, czarnym motorze. W czarnych dżinsach, białej koszulce i skórzanej kurtce wyglądał niezwykle pociągająco. Nigdy jeszcze nie jechała na motocyklu, toteż poczuła się trochę niepewnie.

- Usiądź za mną i obejmij mnie w pasie - zakomenderował.

Wykonała jego polecenie i ruszyli. Okolica była przepiękna, ciepły wiatr igrał we włosach i wbrew jej obawom jazda okazała się ogromną przyjemnością.

Zatrzymali się w winnicy. Faye była prawdziwie zaskoczona powitaniem, jakie zgotowali Dantemu pracownicy. Wcale nie zmieszani jego niespodziewanymi odwiedzinami, potraktowali go niemal jak dawno niewidzianego członka rodziny.

- Pewno bywałeś tu jeszcze z dziadkiem? - zapytała ciekawie. - Mam wrażenie, że znają cię od dziecka.

- Niektórzy tak - odparł, kiedy szli za starszym mężczyzną do piwnic. - Innych, takich jak Grumio, znalazłem i zatrudniłem sam; jest świetny w tym, co robi.

Obserwując, jak Valenti omawia z Grumiem zalety nowego czerwonego wina, uświadomiła sobie coś ważnego. Zupełnie tak samo było przecież z nią. Odkrył jej talent i postanowił ją sobie wziąć.

- Faye? - Wyrwał ją z zamyślenia, wręczając kieliszek z purpurowym płynem. - Jak uważasz, nadaje się dla naszej restauracji?

Wciągnęła w nozdrza owocowy aromat i upiła długi łyk, przymykając oczy, tak jak uczył ją ojciec.

- Bardzo dobre - powiedziała. - Nie za ciężkie.

Dante obejrzał kieliszek pod światło i skinął głową.

- Ale jest droższe niż to, które podajesz obecnie, prawda? - zapytała.

Odwrócił się do niej.

- Właśnie o tym rozmawialiśmy z Grumiem. Chyba już całkiem nieźle rozumiesz włoski?

- Niestety nie. - Wzruszyła ramionami. - Po prostu ostatnio uaktualniałam listę win dla Matteson's, więc sprawdziłam wszystko, co mogłam.

Odstawił kieliszek, przyjemnie zaskoczony. Zawsze zakładał, że Faye trzyma się od podobnych zajęć z daleka, i dopiero teraz uświadomił sobie, że ona naprawdę ma do tego talent.

- Bardzo rozsądnie.

Dziewczyna popatrzyła na winiarza, który schodził do niżej położonej piwnicy, żeby ułożyć nieotwartą butelkę na stojaku. Gdyby była mężczyzną, jak Grumio, Dante nie wątpiłby teraz w jej umiejętności. W nagłym przebłysku świadomości zrozumiała, że on po prostu nie potrafi pojąć możliwości

połączenia biznesowej głowy z kobiecością i seksapilem. Skoro z nim sypiała, nie umiał dostrzec w niej innych zalet poza tym, że była pociągająca.

- To, że jestem kobietą, nie oznacza, że nie byłam w stanie nauczyć się czegoś więcej poza obsługiwaniem stolików.

- Nie brałem pod uwagę twojej płci, tylko osiągnięcia.

- Moje czy Matteson's?

- Jedne i drugie.

- Kiedyś chciałeś, żebym dla ciebie pracowała.

- A ty, czego chciałaś? Niech pomyślę...

- Dla ciebie to, że uprawialiśmy seks, automatycznie przekreśla moje zawodowe ambicje? - przerwała mu.

- Oczywiście, że nie. Ale nie zapominaj, co się stało potem. Bardzo szybko znalazłaś sobie innego „nauczyciela”.

Grumio kręcił się w zakłopotaniu u szczytu schodów. Konflikt między młodymi dawał się odczytać z ich twarzy tak wyraźnie, jakby mówili w jego ojczystym języku.

Faye była już mocno rozdrażniona, ale rozumiała, że doprowadzanie do awantury nie ma sensu. Zostawiła Valentiego, weszła na schodki i zwróciła się do starszego mężczyzny po włosku.

- Dziękuję, naprawdę świetne.

Winiarz, któremu wyraźnie ulżyło, uklonił się i zalał ją kaskadą włoskich słów, najwyraźniej przeceniając jej możliwości rozumienia.

Wyłapywała tylko pojedyncze słowa, jak *bella* czy *foto*, i nie miała innego wyjścia, jak poprosić o pomoc Dantego.

- Mówi, że to dla niego wielka radość, tym bardziej że jesteś równie śliczna jak na zdjęciu.

- Na zdjęciu? - Skonsternowana, znów odwróciła się do Grumia.

- W gazecie - przetłumaczył Valenti, nie czekając na jej pytanie i nonszalancko wzruszając ramionami. - Zdaje się, że stałaś się najnowszą sensacją tabloidów. Gratuluję.

- Ja? - Nagle poczuła się tak, jakby otaczająca ich przez ostatnie dni bańka pękła z hukiem.

Zignorował jej przerażenie.

- Musiałaś zauważyć, że fotografowano nas na Harvest Ball. Reporterzy światowej prasy zapewne stają teraz na głowach, próbując ustalić, kim jesteś.

W ferworze wydarzeń zupełnie zapomniała, że Dante jest sławny. A przecież niejednokrotnie widziała w prasie jego zdjęcia w towarzystwie supermodelek i telewizyjnych gwiazdek. I zapewne teraz jest postrzegana na całym świecie jako jego nowa dziewczyna.

- Chcę zobaczyć te zdjęcia - zażądała.

Może dla niego to była codzienność, ale nie dla niej. Kto wie, co o niej nawypisywano i jak na to zareagują w Matteson's.

Jej towarzysz nie zwrócił najmniejszej uwagi na te słowa.

- Skończyliśmy tutaj. Zjemy coś, a po południu odwiedzimy plantację oliwek.

Pożegnał się serdecznie z zakłopotanym Grumiem i Faye, chcąc nie chcąc, musiała zrobić to samo, zanim powlokła się za nim jak nadąsany dzieciak.

- Nie jestem głodna.

- Ale zmieniłabyś zdanie, gdybym zaproponował bar?

- Co w tym dziwnego, że chcę zobaczyć ten artykuł?

- Po co? Żeby sprzedać swoją wersję i przeżyć jeszcze pięć minut wątpliwej sławy? - odburknął.

- Naprawdę uważasz, że zrobiłabym coś podobnego?



- Twoim zdaniem jestem na tyle naiwny, żebym miał cię podejrzewać o zasady moralne?

- Co to znaczy?

- To, że gdybyś nie miała nic na sumieniu, nie martwiłabyś się o to, co tam napisali.

PRZEBÓJ SEZONU! NOWA DZIEWCZYNA DANTEGO  
VALENTIEGO TOWARZYSZY MU NA DOROCZNEJ IMPREZIE  
HARVEST BALL.

Te a nie inne słowa wyświetliły się na ekranie komputera. Kończyli właśnie lunch, kiedy zadzwonił telefon. Dante poszedł go odebrać, a Faye natychmiast dostrzegła swoją szansę. Już wcześniej pozwolił jej kontaktować się z Matteson's drogą elektroniczną ze swojego komputera. Uznała więc, że nic nie stoi na przeszkodzie, żeby teraz zajrzeć do Internetu i odszukać niepokojący ją artykuł. Sęk; w tym, że po jego tyradzie nie mogła się pozbyć wrażenia, że robi coś zakazanego.

Co gorsza, po raz pierwszy w życiu miała spojrzeć na siebie oczami zupełnie innymi, niż patrzyli życzliwi bliscy i przyjaciele.

*Najnowsza ślicznotka Dante'go Valentiego to nieznana Brytyjka, Faye Matteson, córka mało znanego restauratora Charlesa Mattesona, właściciela niegdyś modnego lokalu, dziś w poważnych tarapatkach finansowych.*

Artykułowi towarzyszyły dwa zdjęcia. Pierwsze przedstawiało ich oboje, gdy wchodzili do teatru. Dante, olśniewający, ale obojętny, ona zaś wystraszona i potulna. Drugie zdjęcie, lekko zamglone, przedstawiało ich w tańcu.

Było mniej wyraźne, co sugerowało erotyczny charakter. Oba razem sprawiały wrażenie komicznej historyjki obrazkowej o ubogiej prowincjuszce, która dla pieniędzy decyduje się stracić wianek z multimiliarderem.

Faye wcale nie była zaskoczona. Nie należało oczekiwać niczego innego. W oczach świata była jego kochanką, czyli nikim, i w każdej chwili mogła zostać wymieniona na nowszy model. Próbowwała sobie wmówić, że to zaakceptowała, ale wcale tak nie było. Nie potrafiła trzymać uczuć na wodzy i żyć terażniejszością. Nie umiała zadowolić się samym seksem. Lubiła jego opowieści o dzieciństwie w Toskanii oraz spotkania z Eleną i Luką, lubiła wspólne posiłki i dzielenie się pomysłami tak samo, jak lubiła się z nim kochać.

- Widzę, że w końcu znalazłaś to, czego szukałaś?

Podskoczyła na krześle i zarumieniła się, przyłapana na gorącym uczynku.

- Przynajmniej wiem, jak to wygląda. Jedziemy na plantację?

- Nie dziś.

Przez chwilę obserwował ją tak uważnie, że aż zrobiło jej się gorąco. Ale zaraz odezwał się znowu:

- Dzwoniła Elena i zaprosiłem ją na popołudnie. Podziękujemy jej za opieką nad tobą przez pierwsze dni, a przy okazji poznasz Maksa.

A więc miała poznać kolejnego członka jego rodziny, która za kilka tygodni stanie się dla niej tylko dalekim wspomnieniem.

- A plantacja oliwek?

- Jak wiesz, jedną z zalet mojej pracy jest duża swoboda.

Nie czuła się na siłach brać udziału w kolejnym szczęśliwym rodzinnym spotkaniu. Dla Dantego nigdy nie będzie niczym więcej, jak tylko kochanką, więc po co ją do tego zmuszał?

- Ja już podziękowałam Elenie za wszystko. - Odetchnęła głęboko i wstała. - A skoro mam wolne popołudnie, wybiorę się do miasteczka.

- Tak ci się zdaje? - spytał ostro.

- Tak. Przecież wiesz, że stale mi brakuje różnych rzeczy.

Obserwował ją oczami zwięzonymi w szparki.

- A pełna garderoba?

Wzruszyła ramionami.

- Mężczyźni nie są w stanie tego zrozumieć.

Przez chwilę obserwował ją w milczeniu, a kiedy się w końcu odezwał, w jego słowach pobrzmiwała wyraźna groźba:

- Będziesz tutaj, kiedy przyjadą nasi goście.

I chociaż jego zachowanie budziło jej najgłębszy sprzeciw, nie widziała innego rozwiązania, jak tylko mu się podporządkować.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jego wytrwałość nie przestaje mnie zadziwiać!

Faye uśmiechnęła się grzecznie i upiła łyżeczek parującego espresso. Tylko udawała pogodny nastrój w nie całkiem usprawiedliwionej nadziei, że Elena, podobnie jak jej brat, jest zupełnie pozbawiona intuicji.

- Szybciej, szybciej! - Max uczepony pleców Dantego, który posłusznie biegał wokół oranżerii, poganiał go energicznymi okrzykami.

- Jest na nogach od szóstej rano. - Elena obserwowała synka z wyrazem matczynego zachwytu. - I wciąż ma tyle sił.

Panna Matteson spojrzała na rozbawioną dwójkę. Było tak, jak się obawiała, a nawet jeszcze gorzej. Dużo gorzej. Elena znów uścisnęła ją jak siostrę i przedstawiła synkowi. Można się było spodziewać, że zawarcie znajomości z kolejnym członkiem rodziny, z którą dziewczyna nie miała w przyszłości utrzymywać żadnych kontaktów, będzie dla niej trudne. Nie przypuszczała jednak, że tak bardzo przygnębi ją doskonały kontakt Dantego z dzieckiem, zwłaszcza w kontekście tego, co od niego usłyszała, kiedy ostatniej nocy zawiodło ich zabezpieczenie.

- Max jest bardzo ufny - zwróciła się do Eleny.

- Myślałam, że w stosunku do wujka, którego chyba nie widuje zbyt często, będzie raczej nieśmiały.

- Rzeczywiście, jest bardzo otwarty, nawet w stosunku do obcych - potwierdziła matka chłopca. - Ale Dante spędza z nim mnóstwo czasu. Czasem myślę, że to on jest bardziej zafascynowany małym niż vice versa.

- To widać.

O ileż łatwiej, pomyślała Faye, byłoby postrzegać go jako miłośnika surowego rzymskiego apartamentu i wierzyć, że odwiedziny w Toskanii to tylko nic nieznaczący epizod.

- Chciałabyś mieć dzieci? - spytała nagle Elena.

Max i jego wuj zakończyli właśnie niezwykle wyczerpujący wyścig i na ich twarzach znać było zmęczenie, ale i ogromną radość.

- Któregoś dnia, kiedy wszystko się poukłada - odparła mgliście, wpatrzona w krajobraz za oknem.

- A czy właściwa chwila właśnie się nie zbliża?

- Nigdy nie była bardziej odległa - powiedziała Faye odrobinę za głośno.

Dante zwrócił na nią wzrok po raz pierwszy, odkąd wyszła z salonu po popołudniowej kłótni. Kiedy witała się z Eleną, nawet nie mrugnął okiem na widok jej podkrążonych oczu i potarganych włosów związanych w luźny kucyk.

- Herbatnika, Max? - zaproponowała chłopcu, rozpaczliwie pragnąc uniknąć spojrzenia w stronę jego wujka.

Mały chętnie przyjął oferowane ciastko, objął Faye za szyję i zamaszyście ucałował ją w policzek.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała wzruszona.

- Coś mi mówi, że będzie miał powodzenie u płci przeciwnej - odezwał się Dante.

- Tak jak ty - palnęła Elena, ale zaraz przygryzła wargę, jak gdyby chciała cofnąć swoje słowa.

Faye przyjęła je obojętnie. I tak nic już nie mogło zranić jej bardziej, niż zrobił to Dante. Potwierdziło się to, co już doskonale wiedziała. Była dla niego tylko jedną z długiego szeregu dostarczycielek łóżkowych przyjemności.

W pokoju było teraz słycać jedynie Maksa siorbiącego sok, dlatego jego matka spróbowala przerwać milczenie, zwracając się do Faye.

- Czy mój brat zdołał namówić cię do pozostania we Włoszech dłużej niż zaledwie kilka tygodni? Tak łatwo jest pokochać ten kraj.

Kątem oka dziewczyna zauważyła uniesione w zdumieniu brwi mężczyzny. Co mogła odpowiedzieć? Zostanę tu na zawsze, jeżeli twój brat mnie pokocha, tak jak ja kocham jego, ale nie mogę dłużej udawać, że ta sytuacja nie jest dla mnie bolesna?

- Rzeczywiście, Toskania to prawdziwie bajkowe miejsce. Ale można rzec, że to właściwie Dante uświadomił mi konieczność zmian w życiu. - Zerknęła na niego, desperacko pragnąc, żeby jej zaprzeczył.

Chociaż spodziewała się z jego strony raczej westchnienia ulgi, na jego pociemniałej twarzy odmalował się wyraz potępienia.

- Jak widzisz, przelotny charakter naszej znajomości bardzo Faye odpowiada - zwrócił się do siostry. - Odwiozę cię teraz do domu. Już późno, a Max jest zmęczony.

Elena wstała i starła synkowi z buzi wąsy po soku z czarnych jagód. Nie wyglądała na zdziwioną, tak jakby w tym, co usłyszała, nie było nic nadzwyczajnego.

- Do widzenia, Faye. I gdybyśmy się już nie zobaczyły przed twoim wyjazdem, życzę ci szczęśliwej podróży. - Spojrzała jej w oczy z przesłaniem, którego znaczenie nie było do końca jasne. - Jestem przekonana, że się jeszcze spotkamy.

Myliś się, chciała odpowiedzieć Faye. Bo ja nie chcę i nie mogę żyć dłużej w ten sposób.

- Dzięki za wszystko, Elena - rzekła i ucałowała ją serdecznie w oba policzki. - Do widzenia, Max. Miło było cię poznać.

Pochyliła się, by uścisnąć jego malutką, ciepłą rączkę. Spróbowała się zmusić do uśmiechu, ale wyraz twarzyczki chłopca, kiedy ruszył za matką i wujkiem, zdradzał, że jej się to nie udało.

Kiedy usłyszała trzask zamykanych drzwi, bezsilnie opadła na fotel, jak pozbawiona podpory dłoni pacynka. Sama nie do końca rozumiała, co się właściwie stało. Wiedziała przecież od początku, że związek z Dantem nie może trwać. Nie mogła mu nawet zarzucić nieszczerości. To jej nastawienie się zmieniło. Wbrew rozsądkowi pozwoliła sobie na uczucia. Mimo początkowych nadziei nie potrafiła podchodzić do tego tak chłodno jak on. Znow pomyliła się w ocenie, tak samo jak sześć lat wcześniej.

Zrobiła to wprawdzie z powodu propozycji, której warunki, teraz kiedy w końcu zdjęła różowe okulary, okazały się praktycznie niemożliwe do spełnienia. Już na starcie znalazła się na straconej pozycji. A im dłużej tu będzie, tym bardziej się pograży.

Zakochała się jak nastolatka i chociaż mogła nazywać to, co do niego czuła, używając takich określeń, jak pożądanie czy pociąg, to uczucie, którego doświadczała, kiedy szeptał jej imię, kiedy trzymał ją w ramionach, kiedy patrzyła, jak bawi się z Maksem, było niczym innym, tylko miłością.

I dlatego musiała wyjechać, zanim to on ją odeśle, bo nie byłaby w stanie znieść kolejnego odrzucenia.

Ale nie wyobrażała sobie też powrotu do domu, obserwowania upadku rodzinnej restauracji i zdruzgotanego spojrzenia matki, kiedy jej oznajmi, że nie ma już nadziei. Z drugiej strony wiedziała, że pozostanie tutaj, z Dantem, zniszczy ją nieodwołalnie, a Matteson's i tak przestanie istnieć. Chyba że ona jeszcze raz spróbuje podjąć walkę. To było jedyne wyjście i Faye nagle poczuła się tak, jakby dostała zastrzyk energii. Będzie walczyć, nawet jeśli w

głębi duszy czuła, że to wszystko mrzonki, i chodzi tylko o to, żeby wyjechać z Toskani.

Pobiegła do sypialni i wyciągnęła walizkę spod łóżka. Pakowała w łazience przybory toaletowe, kiedy znów stuknęły drzwi wejściowe. Przeraziła się, bo chociaż od początku nie miała nadziei, że zdoła opuścić dom przed jego powrotem, to jednak obawiała się konfrontacji.

- Dokądś się wybierasz? - Dante pojawił się w drzwiach łazienki.

- Tak. Do domu.

- No proszę. A ja, jak idiota, miałem nadzieję, że tym razem dotrzymasz warunków naszej umowy. - Wbił w nią spojrzenie. - Jeżeli to dlatego, że uniemożliwiłem ci planowane zakupy, daruj sobie. Możesz pojechać do miasteczka nawet zaraz.

- Dziękuję, ale to już niepotrzebne. Zamówiłam taksówkę na lotnisko. - Zauważyła z zadowoleniem, że na taką samowolę z jej strony zareagował złością malującą się na jego twarzy.

- Czy to próba wydostania ode mnie pieniędzy wcześniej, Faye? Jeżeli tak, to gorzko się rozczarujesz, bo nie zamierzam zmieniać warunków naszej umowy.

- W to nie wątpię. Możesz wierzyć albo nie, ale to nie jest próba czegokolwiek. Po prostu chcę pojechać do domu.

- Ciekawe, skąd taki pomysł? - Przysunął się tak blisko, że opuściła wzrok na kremowe kafle podłogi, bo obawiała się spojrzeć na jego odbicie w lustrze. - Tylko mi nie mów, że nie bawisz się tu dobrze, bo wiem, że to nieprawda.

Czuła na karku jego ciepły oddech.

- Nie mogę tak dłużej.



- Tak? Doskwiera ci życie w luksusie, kiedy masz w zasięgu ręki wszystko, czegokolwiek sobie zażyczysz? - Cofnął się o krok, unosząc kpiąco brew.

- Przyjechałam do ciebie w interesach. To ty nalegałeś, żebym została twoją kochanką.

- Co za ironia losu. Kiedyś to ja przywiozłem cię do Włoch w interesach, a ty nalegałaś, żeby zostać moją kochanką.

Gdyby tylko echo jego słów przestało rozbrzmiewać w jej głowie...

- Byłam ledwo nastolatką. Nigdy...

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Wtedy byłaś młoda, ale jak wyjaśnisz to, że tak łatwo weszłaś w tę rolę teraz? Jesteś do tego tak przyzwyczajona, że przychodzi ci to całkiem naturalnie? A może odchodzisz, żeby za lepsze pieniądze odegrać tę rolę gdzie indziej?

Tylko przymknęła oczy, choć wewnętrznie zwinęła się z bólu jak od uderzenia, i ruszyła w kierunku drzwi.

- Sam powiedziałeś, że to tymczasowy układ. Chyba lepiej zakończyć go teraz, zanim któreś z nas znudzi się tym drugim, nie sądzisz?

Gdyby wykonał choć najmniejszy gest, żeby ją zatrzymać, byłaby bezradna. Ale światła w holu były pogaszone, Dante nie zawołał za nią, nie nazwał jej kłamczynią, nie zażądał dotrzymania warunków umowy.

Z goryczą uświadomiła sobie, że nie miał powodu jej zatrzymać. Bez trudu znajdzie kogoś na jej miejsce, tak jak przekwitający kwiat zastępuje się nowym. Świat jest pełen kobiet, które z radością wskoczą mu do łóżka i nie będą kwestionować swojej pozycji, z którą wiąże się tak wiele przywilejów.

Wracła do Matteson's jeszcze bardziej zadłużona, z nieodwracalnie złamanym sercem. To był całkowicie usprawiedliwiony powód, żeby po raz pierwszy od lat pozwolić sobie na łyzy.

Kiedy stanęła w progu swojej restauracji, gotowa przyznać się do porażki, jej oczom ukazały się zmiany, jakich dokonano w czasie jej nieobecności dzięki zaliczce od Dantego. Lokal miał już nową fasadę i częściowo odnowioną kuchnię. Wszystko to napawało takim optymizmem, że chociaż świadomość powstałego długu i niemożności kontynuowania prac powinna ją była przygnębić, jakimś cudem stało się na odwrót. Wbrew przeciwnościom Faye poczuła w sobie dawną pasję i głębokie przekonanie, że wiara w powodzenie i ciężka praca zostaną nagrodzona sukcesem.

Ku swojemu ogromnemu zdumieniu miała rację. Dzięki dokumentacji fotograficznej rozpoczętej renowacji i wzmiance o praktyce za granicą bank, do którego się ponownie zwróciła, po raz pierwszy okazał prawdziwe zainteresowanie jej planami. Kiedy dobiegł końca termin spłaty długu hipotecznego, surowa twarz urzędnika w końcu złagodniała i Faye usłyszała długo oczekiwane słowa nadziei.

- Bardzo dobrze, panno Matteson, teraz możemy udzielić pani pożyczki.

Znów rzuciła się w wir pracy, zdecydowana nie zmarnować szansy. Teraz, kiedy już miała środki na zakup materiałów, mogła się zająć projektowaniem wystroju wnętrza, dając upust swojej twórczej pasji. Zatrudniła młodą panią architekt o nowatorskim spojrzeniu. Wysłała do drukarni materiały marketingowe, przygotowała reklamy dla czasopism i w końcu przyjęła nowego menedżera, na którego wcześniej nie mogli sobie pozwolić.

Dni mijały błyskawicznie na wprowadzaniu kolejnych zmian. Wszechobecne reklamy wywoływały duże zainteresowanie nowym obliczem

lokalu i klienci napływali szeroką ławą. Oczywiście, wszystko to były zaledwie początki, ale interes wyglądał znacznie bardziej obiecująco niż przez ostatnie lata. Spędzając samotnie wieczory, Faye starała się nie myśleć o swojej sytuacji, a tym bardziej o Dantem.

Oficjalne otwarcie odnowionej restauracji zaplanowano na następny tydzień, więc powinna była skupić się na przygotowaniach, a nie na rozpamiętywaniu włoskiej przygody. Nie było to jednak łatwe, tym bardziej że jej miesiączka spóźniała się alarmująco, a w dodatku od tygodnia zaczęły ją nękać poranne mdłości.

Zrobiła domowy test, chociaż w głębi duszy już wiedziała, jaki będzie wynik. Ciąża. Przyłożyła dłoń do wciąż płaskiego brzucha. Myśl, że rośnie tam jego dziecko, wydała jej się równie naturalna, jak poranne przebudzenie. Przez moment chciała sięgnąć po telefon i wybrać jego numer. Ale zaraz przypomniała sobie, jak doradzał jej zażycie pigułki wczesnoporonnej tamtego dnia, kiedy zawiodło ich zabezpieczenie. Jak miałyby mu wytłumaczyć, że tego nie zrobiła? Skoro zaszła w ciążę, zapewne nie będzie chciał mieć nic wspólnego z tym dzieckiem. Sześć lat wcześniej byłaby gotowa się o to założyć, teraz jednak... po tym, jak widziała go z Maksem oraz wiedziała to i owo o jego dzieciństwie, nie była już tego taka pewna. Mógłby jednak podejrzewać, że usidliła go tylko dla pieniędzy.

Ta myśl ogromnie ją przygnębiła. Gdyby go zawiadomiła o ciąży, nieuchronnie znów pojawiłby się w jej życiu, bo tradycyjne włoskie wychowanie nakazywałoby mu wziąć odpowiedzialność za swój czyn. A ona nie wyobrażała sobie nic gorszego.

Zdawała sobie sprawę, że zachowanie jej stanu w tajemnicy będzie egoistyczne zarówno wobec Dantego, jak i ich nienarodzonego dziecka. Ale w tej chwili jeszcze nie umiała podzielić się z nim nowiną. Przeszła do pokoju

gościnnego, gdzie rozłożyła materiały dekoracyjne, i spróbowała go sobie wyobrazić jako pokój dziecięcy. Mogłaby przecież pracować i wychowywać dziecko tutaj, prawda?

Odetchnęła głęboko. To nie było rozwiązanie idealne, nie takie, o jakim marzyła, ale czuła, że sobie poradzi. I tak powie mu o ciąży, ale nie teraz, tylko za kilka tygodni, kiedy firma Matteson's nie będzie już od niej wymagała tak całkowitego zaangażowania. A na razie nie będzie tego rozważać.



## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

Dante pomyślał chłodno, że wcześniejszy wyjazd Faye pozwoli mu sporo zaoszczędzić. Chodziło nie tylko o finanse, ale też o te wszystkie rozterki i ceregiele, które się pojawiają, kiedy związek zmierza do zakończenia. Dlaczego więc nie robi nic, by to uczcić? Mógłby wyjechać do Toskanii albo zabawić się w Rzymie w towarzystwie tej pięknej francuskiej aktorki, która tak otwarcie mu się narzucała.

Odrzucił obie kuszące możliwości, by obserwować Faye przesuwaną się tam i z powrotem za wąską szybą w kuchennych drzwiach Matteson's.

Początkowo sądził, że jego zły nastrój szybko minie. Tak jak wówczas, kiedy nie znajdował wystarczająco szybko najlepszego rozwiązania w interesach. Ale w miarę jak mijały kolejne tygodnie, czuł się coraz gorzej. We dnie nieustannie dręczyło go wspomnienie jej kamiennej twarzy, bez śladu jakichkolwiek emocji, kiedy opuszczała jego dom, nocami nawiedzały go gorące, erotyczne sny.

Czy przyczyną było to, że odkrył, jak zasadniczo mylił się w ocenie jej relacji z Chrisem? A może jego fatalne samopoczucie wynikało z tego, że to ona śmiała zakończyć ich związek, zanim on podjął taką decyzję? Może. W każdym razie nie pamiętał, żeby kiedykolwiek wcześniej porzuciła go kobieta ani żeby ktoś miał czelność zerwać umowę z Valenti Enterprises. Faye miała na sumieniu i jedno, i drugie, przy czym to drugie przewinienie popełniła dwukrotnie. Czy naprawdę przypuszczała, że ujdzie jej to na sucho?

Zobaczył przez szybę, jak kelnerka pochyla się do Faye i szeptem jej coś do ucha. Na widok jej oczu rozszerzonych pod wpływem szokującej wiadomości, wydał cichy pomruk zadowolenia.

To było najgorsze, co mogła sobie wyobrazić, i ostatnie, czego się spodziewała tego wieczoru. I to akurat wtedy, kiedy powinna się skupić wyłącznie na Matteson's. Niechętnie spojrzała we wskazanym przez kelnerkę kierunku, odrywając się na chwilę od krzątaniny w kuchni. Nagle zapragnęła podejść do ojca jej dziecka i poszukać bezpiecznego schronienia w jego ramionach.

Chociaż instynkt samozachowawczy nakazywał jej raczej uciec, niż stanąć z nim twarzą w twarz, tamto nowe uczucie było silniejsze. Ruszyła w jego stronę, zanim zdążyła zdecydować, czy naprawdę tego chce. Ignorując gwałtowne bicie serca i suchość w ustach, pchnęła wahadłowe drzwi. Musi mu powiedzieć, tylko o tym mogła teraz myśleć.

Kiedy stanęła przy jego stoliku, żołądek miała zaciśnięty w węzeł.

- Dante. - Nie miała pojęcia, co powiedzieć dalej. - Co ty tu robisz? - wykrztusiła w końcu.

Nie potrafiła dotrzymać danej sobie obietnicy i nie myśleć o nim. Jego twarz tak wyraźnie wryła jej się w pamięć, że od razu zauważyła zmianę, jaka w niej zaszła. Odrobinę schudł i oliwkowa skóra mocniej opinała teraz jego szczękę pod cieniem zarostu, przez co wyglądał mizernie, choć jeszcze bardziej pociągająco.

- To, co inni goście. Jem kolację.

Restauracja wyglądała świetnie, Faye także.

Właściwe nawet zbyt dobrze. Biła z niej siła, wynikająca z niekłamanego entuzjazmu dla tej pracy. Właśnie dlatego przed kilku laty zyskała jego podziw i szacunek. Teraz znów był tego niebezpiecznie bliski. Prosta czarna sukienka i grzecznie upięte z tyłu włosy jeszcze potęgowały wrażenie pewności siebie i niezależności. Ach, jakże kuszące byłoby zderzenie z niej czarnego materiału i ciśnięcie spinek na starannie wyfroterowaną podłogę!

- Dotarły do mnie pogłoski o pozytywnych zmianach, no i... - zawiesił głos.

Z jednej strony pragnęła rzucić mu wiadomość w twarz, ścierając z niej ten nieznośny wyraz samozadowolenia, z drugiej gotowa była dziękować opatrności, że jeszcze nic po niej nie widać.

- Tak po prostu przyjechałeś do Anglii? - spytała cicho.

Przypuszczała, że chciał sprawdzić, czy restauracja upadła, potwierdzając jego prognozy. Przejąłby ją wtedy bez większych problemów i zagospodarował według swojego pomysłu. Czy właśnie o to mu chodziło?

- Nigdy nie przyjeżdżam gdzieś tak po prostu, Faye. Z pewnością już o tym wiesz - zbeształ ją, nawet się nie starając zniżyć głosu. - Mam coś do załatwienia w Londynie.

Zmarszczyła brwi. A więc nie chodziło mu o interesy, co tylko czyniło jego wizytę jeszcze bardziej niezrozumiałą. Czy mógł wiedzieć? Nie, nikomu nie mówiła o ciąży. Wprawdzie czasem sprawiał wrażenie, że czyta w jej myślach, ale to było przecież tylko wrażenie.

Jej szczere zdumienie zirytowało go.

- Pozwól, że ci przypomnę. Zawarłaś ze mną umowę, na mocy której po miesiącu od twojego powrotu tutaj mam prawo oczekiwać udziału w zyskach, jeżeli odniesiesz sukces, albo przejąć lokal, jeżeli zbankrutujesz.

Patrzyła na niego w osłupieniu, niepewna, czy dobrze słyszy, a na karku czuła delikatne ukłucia strachu.

- Nasza umowa jest już nieważna. Oddałam ci wszystko, co do grosza.

- I na tej podstawie twierdzisz, że umowa jest nieważna? No cóż, rzeczywiście nie zdążyliśmy jeszcze przerobić podstaw prawnych biznesu.

Zbladła, ale była zdecydowana trwać przy swoim. Zbyt ciężko pracowała, by teraz wszystko stracić.

- Nic ci nie jestem winna. Zwróciłam ci wszystko.

Teraz, kiedy w końcu, choć jeszcze bardzo powoli, Matteson's zaczęła przynosić zysk, wszystkie nadwyżki wkładano w dalszą modernizację i spłatę kredytu bankowego. Faye nie dysponowała żadną wolną gotówką.

- A co z zapłatą za twoją praktykę? To wiedza zdobyta u mnie pozwala ci teraz zarabiać. Nie zaprzeczysz, że to, czego się u mnie nauczyłaś, bardzo ci pomogło.

- Gdybyś zechciał znaleźć czas, żeby zapoznać się z moimi planami, wiedziałbyś, że cały projekt powstał jeszcze, zanim przyjechałam do Rzymu.

I tak było rzeczywiście. Wprawdzie to pobyt w Rzymie przywrócił jej chęć do działania, ale koncepcja zmian w Matteson's była jej własna.

- Dlaczego więc nagle dostałaś pożyczkę, skoro, jak twierdzisz, nic się nie zmieniło? Może dlatego, że bankowcy wzięli pod uwagę fakt, iż ja byłam skłonny zainwestować? A może powiedziałaś im, że odbyłaś praktykę w moim hotelu?

Faye była na siebie zła o rozważanie, czy jego słowa nie zawierają czasem ziarna prawdy. Bank dał jej pożyczkę, bo terminowo spłacała należności, bo w końcu zauważyli jej potencjał.

Dante rozparł się na krześle, zupełnie jakby czuł się panem całego świata, a ona stała przed nim jak nieśmiała petentka, po raz kolejny wystawiona na jego łaskę i niełaskę. Gdybyż zechciał w końcu zauważyć, że świat i tak się kręci, niezależnie od jego obecności na nim.

- Nie trafia do ciebie, że kobieta może czegoś dokonać bez męskiego wsparcia, prawda?

- Niepotrzebnie się tak gorączkujesz. Skoro nie możesz mnie teraz spłacić, z pewnością znajdziemy jakieś inne rozwiązanie... - Przesunął po niej wzrokiem. - Może wypijemy drinka, żeby uczcić twój sukces?



Tego już było za wiele. Zabawiał się z nią jak kot z myszą, a teraz zamierzał ją dobić, więc chyba nadszedł czas, by wytoczyła swoje działa.

- Obawiam się, że to niemożliwe, Dante.
- Dlaczego? Mam nieodparte wrażenie, że wiem, czego ci brakuje...
- Jestem w ciąży.

Mogłaby się roześmiać, gdyby się śmiertelnie nie przeraziła wyrazu jego twarzy, na który nie miał chyba żadnego wpływu sposób przekazania mu tej wiadomości. Była przekonana, że zareagowałby podobnie, gdyby najpierw długo krążyła wokół tematu. Po raz pierwszy w życiu Dantemu odebrało mowę, a na jego twarzy odmalowało się bezbrzeżne zdumienie i niedowierzanie.

- Jak to możliwe?

Miała ochotę na krótki wykład z fizjologii, ale chwilowo musiała się powstrzymać. Oprzytomniał po chwili i tonem pozbawionym zwykłego wyważenia, z włoskim akcentem wyraźniejszym niż kiedykolwiek, natarczywie domagał się wyjaśnień.

- A ta pigułka? Nie zadziałała?

Faye wzięła głęboki oddech.

- Ja... nie... nie mogłam...

Poderwał głowę i wbił w nią wzrok z niezwykłą intensywnością.

- Nie mogłaś?

- Nie chciałam tego zrobić.

- I nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć? - Błyskawicznie odzyskał mowę i orientację w sytuacji.

- Od jak dawna wiesz?

- Jestem pewna dopiero od tygodnia. Zresztą wcale nie zamierzałam tego przed tobą ukrywać.

- Kiedy chciałaś mi powiedzieć? - spytał oskarżycielskim tonem, bębniąc palcami w blat stołu. - Gdy się zastanowisz, jak wysokich alimentów zażądać?

- Niczego od ciebie nie chcę. Zamierzam wychować dziecko sama.

Zerwał się gwałtownie, całkowicie przytłaczając jej drobną sylwetkę.

- Sama? Uważasz, że pozwolę, żebyś wychowywała moje dziecko w oderwaniu od jego włoskich korzeni? - wybuchnął, aż kilka głów odwróciło się w ich stronę, by zaraz uprzejmie powrócić do własnych talerzy i udawać, że nie widzieli nic odbiegającego od normy. - Uprzedzam, że się na to nie zgodzę.

Drżała jak w febrze. Wcześniej nie wyobrażała sobie jego reakcji na nowinę, teraz jednak stało się dla niej oczywiste, że bardzo łatwo może zostać całkowicie wykluczona z życia swojego dziecka.

- To nie jest miejsce na tę rozmowę - rzucił, kiedy pojawiła się kelnerka z zamówionym przez niego daniem. - Zaczekam, aż skończysz pracę.

Kiwnięciem głowy wyraziła niechętną zgodę na jego propozycję. Miała niemiłe wrażenie, że ziemia bardzo powoli, ale nieubłaganie, usuwa się jej spod nóg. Dante jednym ruchem mógł ją strącić w przepaść. Chciał swojego dziecka i nie będzie miał żadnych skrupułów, jeżeli ona spróbuje stanąć mu na drodze.

Jej uwagę zwróciła jego dziwna mina i dopiero po chwili dostrzegła jej przyczynę.

Po drugiej stronie kuchennych drzwi, widoczna przez szybę, stała Josie Matteson. Radosne uniesienie malujące się wcześniej na jej twarzy zastąpiła teraz troska.

Faye wstrzymała oddech. Niewątpliwie wieść o niespodziewanym gościu musiała już obieć cały lokal. Josie pchnęła wahadłowe drzwi i podeszła do nich niespiesznie.

- Witam. Pan Valenti zapewne żałuje wycofania się ze swojej inwestycji?  
- raczej stwierdziła, niż zapytała.

Nie czekała na odpowiedź, tylko wzięła córkę pod rękę i skierowała się na zaplecze.

- Nie miałam na myśli restauracji - rzuciła jeszcze.

Dziewczyna podniosła głowę i zamrugała, początkowo ze zdumienia, potem żeby powstrzymać łzy. Matka czułym gestem odgarnęła jej z twarzy kosmyk włosów.

Matteson's, ona, dziecko. Dante budował swój sukces, nie oglądając się za siebie, nie licząc się z nikim i z niczym.

- A jednak wrócił i patrzy na ciebie w bardzo specjalny sposób... -  
zauważyła Josie.

- Wcale nie - protestowała Faye bezradnie.

- Twój ojciec patrzył na mnie tak samo - mówiła dalej jej matka.

- On nie jest podobny do taty.

Pani Matteson westchnęła.

- Tata byłby dziś z ciebie bardzo dumny. Ja jestem.

- Zrobiłam tylko to, co powinnam była zrobić dla nas wszystkich.

- To niemałe osiągnięcie. Ale co z tym, co powinnaś zrobić dla siebie?

Faye pytająco uniosła brwi.

- Wiem, że kochasz to miejsce - ciągnęła matka - ale Matteson's to marzenie twojego ojca. Dlatego był tak bardzo przeciwny twojej rezygnacji ze studiów. Chciał, żebyś znalazła coś, co uczyniłoby cię tak szczęśliwą, jak byłaś wtedy, kiedy dostałaś tamtą pracę w Rzymie. - Uśmiechnęła się i pocałowała córkę w policzek. - Nadszedł czas, żebyś spełniła własne marzenia.

Gdybyż to było takie proste, pomyślała Faye. Gdyby tylko mogła cieszyć się dzisiejszym sukcesem, nie obawiając się pokretnych planów Dantego. Bo

niezależnie od tego, co Josie zdołała wyczytać z jego spojrzenia, ona sama bardzo się bała przyszłości.

Choćby nawet nie wyszła do niego dzisiaj i tak mu nie umknie.

Zwłaszcza że znał już prawdę o jej stanie i gorąco pragnął tego dziecka.

Mimo to ociągała się długo, wynajdując sobie coraz to nowe zajęcia. A kiedy w końcu zamknęła restaurację i owinęła wokół szyi gruby, robiony na drutach szal, od razu zobaczyła to, czego tak się obawiała. Po przeciwnej stronie ulicy czekał elegancki, niski samochód, z całą pewnością nienależący do średnio zamożnych sąsiadów.

- Nie mów mi tylko, że o tej godzinie zwykle chodzisz piechotą? - zapytał, otwierając boczną szybę.

- Mieszkam niedaleko.

- Kobieta, a tym bardziej kobieta w ciąży, nie powinna się błąkać samotnie po ulicach w środku nocy.

- No cóż, nie wszyscy jesteśmy miliarderami.

- Nie ma o czym dyskutować. Wsiadaj.

Obeszła samochód, ku swojej irytacji wdzięczna losowi, że nie musi iść piechotą. Zmęczenie niezwykle intensywnym dniem i ciążą mocno dawało jej się we znaki.

- To tylko ciąża, a nie ciężka choroba - burknęła, kiedy wysiadł, żeby przytrzymać dla niej drzwi.

- Tym bardziej powinnaś na siebie uważać - w jego głosie gniew mieszał się z troską.

- Skoro mam podwoić dochody i dzielić się z tobą, muszę pracować jeszcze ciężiej.

- To już niepotrzebne - odpowiedział powoli.

- Ciekawe komu? - spytała rozdrażniona jego zachowaniem. - Dla mnie najważniejszy był zawsze sukces Matteson's, chociaż dla ciebie znaczy on zapewne tyle co nic.

- Chyba nie zamierzasz w twoim stanie pracować nadal tak intensywnie?

- Dlaczego nie? Wiele kobiet bez problemu godzi pracę zawodową z wychowaniem dziecka.

Gdyby tylko było to możliwe, z radością wychowywałyby dziecko bez presji zarabiania pieniędzy. Pragnęłyby mocje obdarować równie wspaniałym dzieciństwem, jakiego sama miała szczęście doświadczyć. Ale życie nie zawsze toczy się tak, jak byśmy chcieli.

- Tak uważasz? - spytał z nutą potępienia. - Naprawdę przypuszczasz, że pozwolę, abyś podporządkowała dobro mojego dziecka swojej karierze? Zamierzam zadbać o to, żebyś nie musiała niczego godzić.

A więc teraz chętnie sfinansuje jej potrzeby, skoro będą to jednocześnie potrzeby jego dziecka.

- A jeżeli ja chcę pracować?

- Twoje zachcianki nie mogą być ważniejsze niż dobro mojego dziecka.

To także moje dziecko! Omal nie wybuchnęła, ale nagle stanął jej przed oczami mały chłopczyk, który zawsze był dla swojej matki mniej ważny niż jej zachcianki. W jej oczach pojawił się błysk zrozumienia i musiała się powstrzymać, żeby nie pogładzić go po twarzy.

Dante zaparkował pod jej blokiem i wyłączył silnik. Faye miała teraz wrażenie, że w chwili, kiedy wyznała mu to, co uważała za największe swoje wykroczenie jako kochanki, cała jego namiętność gdzieś się ulotniła.

- Dzięki za podwiezienie - powiedziała potulnie, sięgając do klamki.

Miała nadzieję, że da jej już spokój, a resztę pytań i rozważań zachowa na inny

dzień, kiedy ona będzie mniej zmęczona i może już bardziej na niego uodporniona.

Jednak miał jeszcze coś do powiedzenia.

- Więc to tutaj chciałabyś wychowywać moje dziecko - stwierdził raczej, niż zapytał.

Faye podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Wcześniej wydawało jej się, że mieszkanie do wynajęcia wybrała bardzo rozsądnie. Miejsce nie zachwycało, ale był środek zimnej jesiennej nocy i właśnie zaczęło padać. Czego on oczekiwał? Przytulnego rodzinnego domu, podobnego do willi w Toskanii, skąpanej w słonecznym blasku?

- Tu jest naprawdę lepiej, niż na to może wyglądać - powiedziała obronnym tonem, wciąż trzymając dłoń na klamce drzwi. - Zresztą, moim zdaniem, nieważne gdzie się dziecko wychowuje, ważne, żeby było kochane.

- Więc według ciebie bycie nieślubnym dzieckiem, wychowywanym w biedzie przez zapracowaną matkę to najlepszy z możliwych start w życie?

Zauważyła, jak mocno podkreślił słowo „nieślubny”. To prawda, zawsze sobie wyobrażała, że urodzi dzieci w małżeństwie, ale on był chyba zupełnie zadowolony ze swojego statusu kawalera.

- Najlepszy z możliwych na pewno nie - odpowiedziała szczerze. - Ale to chyba lepsze niż bycie rozdartym między kłócącymi się rodzicami.

- Całkowicie się z tobą zgadzam, *cara* - odpowiedział z namysłem i charakterystycznym błyskiem w oku.

Spojrzała na niego w słabym blasku ulicznej latarni, poruszona zarówno jego słowami, jak i wyrazem jego twarzy.

- W takim razie co proponujesz?

- Żebyś została moją żoną.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Nie, powiedziała sobie Faye, to wcale nie jest propozycja, to rozkaz. Zupełnie jakby była dostawcą dobra, które on chce kupić, nie biorąc pod uwagę jej uczuć.

Obserwowała jego twarz, sama nie bardzo wiedząc, czego tam szuka. Twarz Dantego nie wyrażała żadnych emocji. Skoro była z nim w ciąży, czuł się zobowiązany zaproponować jej małżeństwo jako matce swego dziecka. Ponieważ chodziło o dziedzica Valenti Enterprises, nie należało zaniedbać żadnych istotnych formalności.

Wbrew sobie oczyma wyobraźni zobaczyła dom w Toskanii i siebie samą z ich dzieckiem, czekających na jego powrót z pracy. Zamiast potraktować tę wizję jako możliwą przyszłość, złażała się ostro w myślach. Tak z pewnością nie będzie, bo jej wyobrażenie było przesyczone miłością, a jego propozycja nie miała z miłością nic wspólnego. Jak miałyby się zmierzyć z latami nieodwzajemnionego uczucia, skoro jeden tydzień w Toskanii omal jej nie zabił?

- Uważasz, że nawet niekochający się rodzice powinni żyć razem dla dobra dziecka?

Drgnięcie warg było jedyną oznaką, że jej słowa go zaboląły, co sprawiło Faye dość mizerną satysfakcję. Przynajmniej raz to ona go zraniła.

Dante szybko się opanował.

- Nie sędzę, żeby stosunki między nami miały być gorsze niż między innymi parami, które żyją razem przez lata - rzucił, nie kryjąc rozdrażnienia, ale zaraz uśmiechnął się drwiąco. - A już w łóżku dogadujemy się całkiem nieźle, nie sądzisz?

Obdarzyła go posepnym spojrzeniem. A kiedy już się nią znudzi?

Uważała, że prędzej czy później nieuchronnie do tego dojdzie. Co wtedy?

- Małżeństwo to coś więcej niż seks, Dante.

Jej uwaga sprawiła, że poczuł się zlekceważony i odrzucony.

- Jasne - burknął. - Na przykład dzieci.

A miłość? - chciała wykrzyknąć. Czy miłość nie ma tu żadnego znaczenia?

- Mnóstwo ludzi ma dzieci bez ślubu. Wyobraź sobie, że ja nie chcę stąd wyjeżdżać.

Deszcz lał teraz tak mocno, że domy za oknem były ledwo widoczne. Dlaczego zawsze musiała wyklócać się z nim o to, co było jak najdalsze od jej rzeczywistych pragnień? Pozostanie tutaj, gdzie obecnie żyła, było z całą pewnością alternatywą najgorszą z możliwych.

- Dlaczego? Tak ci zależy, żeby zachować wolność? - Jego głos pobrzmiwał wyraźną niechęcią.

- Jestem potrzebna w Matteson's.

Zabawne, że nie przyszło jej do głowy argumentować: „tu jest mój dom” albo „bo mam nadzieję, że pewnego dnia ktoś mnie pokocha”. Tak naprawdę było tylko jedno miejsce na świecie, gdzie czuła się jak w domu (z pewnością nie tutaj), i tylko jeden mężczyzna, którego miała kochać do końca życia.

- Dziś wieczorem byłem pod wrażeniem - powiedział szczerze, a Faye zarumieniła się z dumy.

- Już nie musisz się martwić o pieniądze. Chętnie uwolnię cię od zobowiązań wobec banków, spłacając je i inwestując w twoją firmę.

Ta chwila powinna stać się dla niej wielkim tryumfem, bo oto, czarne na białym, udowodniła, jak bardzo się mylił, ale przyszła za późno. Z pewnością był gotów wyasygnować pieniądze tylko ze względu na dziecko.



- Mogłabyś dalej projektować - ciągnął. - A dziecko potrzebuje obojga rodziców.

Jego słowa miały sens. Tylko dlaczego odnosiła wrażenie, że on chce sprowadzić jej macierzyństwo do roli biologicznej matki?

Milczała, a Dante się niecierpliwił.

- Twój dalszy opór nie pozostawi mi wyboru i będę zmuszony podjąć kroki prawne.

Faye zbladła. To ona nie miała wyboru i stanęła przed koniecznością szybkiej decyzji. Milczała jeszcze przez chwilę, aż w końcu odpowiedziała z ciężkim sercem:

- Dobrze. Wyjdę za ciebie.

Nigdy nie sądziła, że kiedy wypowie te słowa, nie będzie czuła nic poza nadzieją na poprawę pogody. Dante odprowadził ją do drzwi pod ogromnym parasolem. Zastanowiła się przelotnie, czemu tak mu zależy, żeby chronić ją przed deszczem, skoro z jego przyczyny w jej sercu zapanował wieczny chłód. Jego propozycja była tak chłodna, jak oferta biznesowa, i Faye wiedziała, że jedynym sposobem na przetrwanie jest odpowiadanie na jego chłód takim samym chłodem.

- Byłaś u lekarza? - zapytał, zupełnie nieświadomy jej rozterek.

Potrząsnęła głową.

- Nie?

- Nie miałam czasu, więc zrobiłam test w domu.

- W takim razie załatwimy to jutro rano.

Jasne, pomyślała. Musi się upewnić, zanim wyłoży gotówkę. Nieważne, że miała wszystkie klasyczne objawy ciąży.

- Zgłoszę się na wizytę, chociaż wątpię, czy będzie wolny termin tak od razu. Zresztą jestem potrzebna w restauracji od rana do wieczora.

- Poradzą sobie bez ciebie. Ja się tym zajmę. A co do lekarza - kontynuował, nie dając jej czasu na odpowiedź - zamówię konsultację w prywatnej klinice, z której czasami korzystam. Podjedziemy tam koło dziewiątej.

Jasne, w jego świecie to inni czekali na niego.

- Potem wstąpimy do jubilera. Powinnaś mieć odpowiedni pierścionek, kiedy ogłoszę nasze zaręczyny. - Spojrzał na nią, oczekując jakiejś reakcji, ale jej twarz była jak wyrzeźbiona z kamienia.

Zupełnie zapomniała o całym tym medialnym cyrku, który miał się wokół nich rozpętać, ale kiedy uświadomiła sobie nieodwracalność i nieuchronność konsekwencji swojej decyzji, wszystko straciło na znaczeniu. Jej życie miało odtąd biec ścieżką wybraną przez Dantego, miała funkcjonować w świecie jako jego żona i matka jego dziecka. Ona sama liczyła się tu najmniej.

- Doskonale. - Nagle podporządkowanie się wydało jej się najłatwiejsze. - Do zobaczenia o dziewiątej.

Jednak życie nigdy nie bywa do końca przewidywalne, co Faye miała odkryć już następnego ranka. Już od momentu przebudzenia zorientowała się, że coś jest nie tak. Właściwie to było bardzo źle. Usiadła na łóżku, próbując skupić wzrok na przedmiotach w pokoju, ale nie widziała ich wyraźnie.

I to wcale nie z powodu nudności, nieprzyjemnych wprawdzie, ale stanowiących stały, niejako uspokajający element poranka. Stała boso na dywanie i wtedy to poczuła. Uczucie wilgoci między udami, które nie powinno się było pojawić. Była przecież w ciąży, a ostatnią miesiączkę miała półtora miesiąca wcześniej. To mogło oznaczać tylko jedno... Ciemnoczerwona plama na białych kafelkach łazienki była aż nadto wymowna. Faye wpatrywała się w nią oszołomiona. Miała wrażenie, że zaczyna się osuwać w ciemną głębinę,

pozostawiając na powierzchni wszystko to, co kochała. Potem czeluść bezgłośnie zamknęła się nad nią.

Dante przestał naciskać dzwonek, a ponieważ domofon nie działał, po prostu wszedł do budynku. Miejsce zdawało się wyglądać odrobinę lepiej niż poprzedniej nocy, ale może tylko dzięki temu, że nie musiał już dłużej wyobrażać sobie Faye wychowującej tutaj jego dziecko.

Pomimo to nie czuł tryumfu zwycięzcy. To oczywiste, że chciał jej zgody, przychylności, uznania dla swojej propozycji, lecz ani przez moment nie sądził, że dziewczyna podda się bez walki. Była na to stanowczo zbyt niezależna. Ale czy jej ustąpienie musiało być takie wyprane z emocji, wręcz lodowate? Do tej pory sądził, że podobają mu się kobiety chłodne i zdystansowane, więc dlaczego czuł się, jakby ją krzywdził? Jakby ją schwytał w pułapkę, chociaż chciał tylko obdarować wszystkim, co najlepsze?

Wbiegał na górę, przeskakując po dwa schodki. Kiedy trzykrotne pukanie pozostało bez odpowiedzi, zaczął podejrzewać coś złego.

- Faye! - zawołał, ale nie odpowiedziała.

Zbadał palcami cienką płytę drzwi. W razie konieczności wyważy je bez trudu.

- Faye!

A potem to usłyszał. Gdzieś z wnętrza mieszkania dobiegło ciche pojękiwanie.

Mocno pchnął drzwi ramieniem i w jednej chwili był w środku. W zasięgu wzroku miał pusty salonik, z którego jedne drzwi prowadziły najpewniej do kuchni, drugie do sypialni i łazienki.

- Faye!

Półprzytomna wyłoniła się z łazienki, nie dając żadnego znaku, że go rozpoznaje, chociaż wołał ją po imieniu.

- Co z tobą? Co z dzieckiem? - pytał nagle.

Wyczerpana wysiłkiem osunęła się na podłogę, a on padł na kolana obok niej, co jeszcze pogłębiło jej oszołomienie. Znow jęknęła, jej cierpienie było niemal namacalne.

Dante zerwał się na równe nogi.

- Jedziemy do szpitala! Prędko!

Wypowiadając te słowa, poczuł, jak ogarnia go lodowaty strach, potęgowany bezsilnością. Wbrew swoim żelaznym zasadom złamał nakaz nieangażowania się, który dotychczas kierował jego życiem. Teraz liczyła się tylko Faye. Przyklęknął i delikatnie unióś ją w ramionach. Ciepło jego ciała na moment przywróciło jej przytomność.

- Nie - szepnęła.

Potrząsnęła głową, jak gdyby zbierając resztki sił.

- Dziecko... - szepnęła, łkając. - Zostaw mnie... już nie musisz...

- Nie ma mowy. - Wzruszenie ścisnęło go za gardło.

Okrył ją swoim czarnym wełnianym płaszczem i ruszył do samochodu, otwierając po kolei kopniakami napotkane na drodze drzwi. W końcu ułożył ją troskliwie na tylnym siedzeniu, wsiadł i zapalił silnik.

Faye знаła szpital, do którego przyjechali. Urodziła się w nim, a potem, jako nastolatce, wycinano jej tam migdałki. To było w jakiś sposób pocieszające. Pod presją nalegań Dantego usiadła na wózku, a on zawiózł ją na właściwy oddział.

Wyobrażała sobie diagnozę, potwierdzającą tylko to, co już i tak wiedziała. Powód, dla którego mieliby się pobrać, zniknął, więc była pewna, że po badaniu zostanie odwieziona do domu, a zaręczyny delikatnie zerwane. W ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin jej świat się zawalił.

- Nie wytrzymam - załkała. - Proszę, odwieź mnie do domu.

- Nie, Faye - w stanowczym głosie brzmiała niezwykła u niego czułość. - Nie mogę tego zrobić.

To było najdłuższe pół godziny w jej życiu. Dante załatwił im natychmiastowe przyjęcie i teraz lekarze badali ją od czubka głowy po palce stóp. Leżała z zamkniętymi oczami i modliła się, żeby już było po wszystkim. Wbrew radom doktora jej towarzysz nie odstępował jej na krok i Faye z całą mocą zdała sobie sprawę, jak bardzo go kocha. Nie dlatego, że kiedy opowiadał, miała ochotę słuchać go bez końca, ani dlatego, że chętnie kochałaby się z nim w nieskończoność. Ale dlatego, że będąc w potrzebie, chciała mieć przy sobie właśnie tego mężczyznę. Wydawało jej się, że jest zupełnie niezależna i nikogo nie potrzebuje, ale to nie była prawda. Potrzebowała jego, właśnie jego i tylko jego. Nie dlatego, że przywiózł ją tutaj i załatwił natychmiastowe badanie, ale dlatego, że z jego obecności czerpała siłę, by przetrwać te straszne chwile.

- Faye...

Na głos lekarza otworzyła oczy, przełknęła łzy i postarała się zrobić dzielną minę.

- Przepraszam za tak długie badanie, ale w twoim obecnym stanie będziesz się musiała do tego przyzwyczaić - mówił. - Krwawienie w pierwszym trymestrze ciąży zdarza się dość często, lecz jeżeli spojrzysz na ekran, zobaczysz swoje całkowicie zdrowe dziecko.

Odwróciła się, by popatrzeć na mały monitor umieszczony obok łóżka i przez długą chwilę nie mogła oderwać od niego wzroku. Pośród czarno-białego ziarna było widać drobny, ale już doskonale uformowany kształt, a z głośnika dochodziło bicie maleńkiego serduszka. Tylko matka mogła rozpoznać w tym drobiazgu najpiękniejszy prezent, jaki sprawiła jej natura.

- Naprawdę wszystko w porządku? - upewniła się jeszcze, niezdolna uwierzyć w swoje szczęście.

Nieświadomie sięgnęła po dłoń Dantego i przez chwilę razem wpatrywali się w ekran, każde pogrążone we własnych myślach.

Doktor się uśmiechnął.

- W jak najlepszym. Możecie wracać do domu. Zalecałbym odpoczynek przez kilka dni i zapraszam na następne badanie około dwunastego tygodnia.

- Dziękuję. - Faye uśmiechnęła się promiennie, a Valenti w milczeniu uścisnął dłoń lekarza.

Poczuła ogromną ulgę i radość. Ciąża przebiegała normalnie. Dziecko czuło się dobrze. Widziała je na własne oczy i za siedem tygodni zobaczy je znowu. Czy będzie już wtedy mieszkała we Włoszech? Może będzie już mężatką?

Spojrzała na milczącego Dantego. Może i był twardzielem, ale widok plamki na monitorze wyraźnie go poruszył. Pomógł jej wstać i znów otulił swoim płaszczem.

- Wygląda na to, że pierścionek będzie musiał poczekać - zagadnęła lekko, kiedy szli do drzwi, próbując przełamać poważny nastrój, jaki ogarnął ich znienacka.

Jeszcze niedawno zarzuciłby jej interesowność, ale teraz jej słowa tylko uświadomiły mu kolejny błąd, jaki popełnił wobec niej, odkąd pojawił się w Anglii. W końcu zrozumiał, że żyją w dwóch zupełnie różnych światach, a spotkali się tylko po to, by stworzyć tę małą istotkę, której niewyraźny kształt widoczny na ekranie poruszył jego serce jak nic nigdy dotąd.

- Może nie.

Przez moment wydawało jej się, że zaraz wyciągnie z kieszeni małe pudełeczko i włoży jej na palec jakiś wspaniały kamień, tak jak to robili

amanci w romantycznych filmach. Ale przecież już dawno przekonała się, że Dante nie jest typem romantyka.

- To, co się dziś zdarzyło, kazało mi przemyśleć twoje słowa - powiedział szczerze. - Miałaś rację. Rodzice niekoniecznie muszą się pobierać dla dobra dziecka.

Faye stanęła jak wryta, niepewna, czy dobrze usłyszała. Spojrzała mu w oczy, ale jeszcze nigdy nie widziała jego twarzy tak nieprzeniknionej. A więc rzeczywiście tak myślał. Koniec marzeń o małżeństwie był tak samo realny, jak rozwijające się w niej dziecko.

- A co z twoim przekonaniem? - spytała bezradnie. - Mówiłeś, że dziecko potrzebuje obojga rodziców.

- Zmieniłem zdanie.



## *ROZDZIAŁ DWUNASTY*

A więc naprawdę zmienił zdanie. To było oczywiste.

Faye siedziała skulona na sofie w swoim mieszkaniu i po raz setny wałkowała w myślach zdarzenia ostatnich dwóch dni. Co mogłaby mu odpowiedzieć? Jeszcze kilka godzin wcześniej usiłowała go przekonać do swojego stanowiska, wynikającego z obawy przed spędzeniem życia w związku bez odwzajemnionej miłości.

Pomimo swojej decyzji nie odsunął się od niej, tak jak się obawiała. Przeciwnie, odwiózł ją do domu i nalegał, by odpoczywała. Jednym słowem, zachowywał się jak stuprocentowy dżentelmen. Zadzwoił też następnego dnia rano, żeby sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku. Ale ona czuła się z tym okropnie. Kiedy była jego kochanką, przynajmniej wiedziała, że jest pożądana. Teraz miała wrażenie, że jego troska wynika tylko i wyłącznie z jej stanu.

Gdyby nie była taka oszołomiona po stresujących wydarzeniach, mogłaby podejrzewać, że Dante na razie ją zmiękcza, respektując jej życzenia, a prawdziwą walkę o dziecko rozpocznie po jego narodzeniu. Wyjaśnił jej jednak, że nie ma takiego zamiaru.

- O przyszłości pomówimy następnym razem - powiedział, wychodząc. - Ale jestem przekonany, że uda nam się wszystko sensownie poukładać.

Trochę już go znała i mogła być pewna, że będzie uczciwy. Tylko co to oznaczało dla niej? Na razie znajdowała się w stanie zawieszenia i obawiała się, że nic się tu nie zmieni, że jej związek z Dantem będzie już zawsze polegał na wymuszonych rozmowach i ustalaniu całej masy szczegółów, takich jak daty wizyt lekarskich, a potem terminów przekazywania dziecka ojcu i odbierania go od niego. Będzie go dalej beznadziejnie kochała, a on zajmie się swoim życiem. Nigdy nie zdoła o nim zapomnieć, bo za każdym razem, kiedy



spojrzy na dziecko, będzie widziała twarz jego ojca. Chwilami miała wrażenie, że mniej stresująca byłaby otwarta walka.

Odłożyła ołówek i spojrzała w rozłożony na kolanach szkicownik. Czuła się słabo. Nie była przyzwyczajona do beczynności, jaką zalecał jej lekarz, a skoro Dante nalegał, by go posłuchała, postanowiła zaplanować wystrój pokoju gościnnego, w którym chciała urządzić pokój dziecięcy. Naszkicowała projekt - słoneczny krajobraz z drzewami owocowymi i zwierzętami gospodarskimi. Pasowałby znakomicie do sypialni w Toskanii, ale do tego małego szarego pokoiku wydawał się zbyt bujny i jaskrawy.

Żal ścisnął ją za gardło. Co za szczęście, pomyślała, że kiedy wyjechała z Włoch, była zbyt zajęta, by cierpieć i rozpamiętywać. Teraz nie miała tyle szczęścia. W Matteson's wszystko szło dobrze, nowy menedżer radził sobie świetnie i jej stała obecność już nie była tam niezbędna.

Sądziła, że w takiej chwili poczuje się, jakby zdjęto jej z ramion wielki ciężar, lecz tak nie było. Cieszyła się oczywiście, widząc stoliki zajęte przez zachwyconych gości i entuzjastycznie nastawionych pracowników, nieobawiających się już utraty posady. Cieszyła ją świadomość, że wbrew wszelkim przeciwnościom zdołała uratować rodzinny biznes. W końcu jednak była gotowa przyznać przed samą sobą, że jest w jej życiu coś dużo ważniejszego.

W tamtej strasznej chwili, kiedy sądziła, że straciła dziecko, przeżyła przerażenie, a jednocześnie niezwykle olśnienie. Zrozumiała, że poronienie oznaczałoby utratę najdroższej jej na świecie istoty. Wcześniej już dwukrotnie wolała raczej odejść od Dantego, niż spróbować wyjaśnić mu, co czuje. Nigdy mu nie powiedziała, że nie może być po prostu jego kochanką, bo on znaczy dla niej zbyt wiele, ani też, że oddała mu dziewictwo nie dlatego, że była

puszczalska, ale ponieważ zakochała się w nim naiwną, dziewczęcą miłością i miała nadzieję, że on ją odwzajemni.

Wyglądało na to, że olśnienie spłynęło na oboje niemal jednocześnie. Czy tamtego ranka, kiedy Valenti znalazł ją nieprzytomną, uświadomił sobie, że nie może spędzić życia z kobietą, której nie kocha?

A może stało się to, kiedy zobaczył na monitorze bijące serce dziecka? Zrozumiał, że ten związek będzie wymagał dużo większego zaangażowania, niż się spodziewał? Bez względu na to, kiedy to się stało, doszedł zapewne do wniosku, że nie chce jej w swoim życiu. Oznajmienie mu zatem, że z jej strony sytuacja wygląda odwrotnie, nie wydawało się dobrym pomysłem.

Nie mogła go za to winić. Przedsięwziął wszelkie kroki, żeby nie zaszła w ciążę. Był w stosunku do niej uczciwy. To ona zawiodła, zarówno jako jego pracownica, jak i kochanka.

Była wdzięczna za dźwięk dzwonka, który przerwał jej smętne rozważania. Wsunęła stopy w puchate kapcie i powędrowała do drzwi z nadzieją, że to ktoś z Matteson's przyszedł z wieścią, że jest tam pilnie potrzebna.

- Och, to ty!

Jego widok całkowicie ją zaskoczył. Wspomnił wprawdzie, że powinni porozmawiać, ale nie sprecyzował terminu. A teraz stał przed nią w jasnoniebieskiej koszuli rozpiętej pod szyją i ciemnym garniturze. Najwyraźniej wpadł na krótko między spotkaniami biznesowymi.

- Mogę wejść?

Zawahała się, ale zaraz skinęła i odsunęła się, żeby go przepuścić.

- Kawy? - spytała, zamykając drzwi i odwracając się do niego.

- Ja zrobię, ty odpoczywaj - zdecydował.

- Nie, Dante, ja to zrobię.

Przeszła do kuchni, ale nie umiała się powstrzymać przed zerknięciem w lustro w przedpokoju. Kiedy tylko zniknęła mu z oczu, zrzuciła puchate kapcie i rozpuściła włosy. Niestety, nic już nie mogła zrobić z luźną szarą bluzą i wyblakłymi dżinsami, w które była ubrana.

Kiedy wróciła z kawą, stał przy stoliku, przeglądając pozostawiony przez nią szkicownik.

- Lepiej się czujesz? - spytał, kiedy weszła.

Nie, pomyślała. Bo wiem, że choć jesteś tutaj, ze mną, to wolałbyś być zupełnie gdzie indziej i z kimś innym.

- Trochę. - Usadowiła się na sofie. - Dzięki, że pytasz. Siadaj, proszę.

W jaki sposób udało jej się nad sobą zapanować? Wobec ojca swojego dziecka, którego kochała z całego serca, nie potrafiła się zdobyć na nic więcej poza oficjalną wymianą zdań, wypowiedzianych tonem dalekim od szczerości.

- Świetne rysunki - pochwalił jej szkice. - Co to takiego?

Postawiła kubki na stoliku, zapominając o podstawkach, których używania zazwyczaj bardzo przestrzegała.

- Takie tam - odpowiedziała wymijająco, zamykając szkicownik.

Dante chciał coś powiedzieć, ale w tej chwili zadzwonił jego telefon.

- Przepraszam - rzucił. - Muszę odebrać.

Wstał i odwrócił się do okna, mówiąc coś szybko po włosku. Zauważyła, jak w roztargnieniu przesuwa dłonią po jej pucharze, zdobytym w zawodach pływackich, ustawionym na parapecie.

Wciąż jeszcze obserwowała poruszenia jego palców, kiedy zakończył rozmowę i wsunął telefon do kieszeni marynarki.

- Przepraszam cię - powiedział, odwracając się do niej.

- Nic nie szkodzi - odrzekła, świadoma, że interesy zawsze będą dla niego na pierwszym miejscu. - Naprawdę nie musisz tu przychodzić i się mną zajmować. Masz swoje sprawy i ja to rozumiem.

- Właśnie dlatego przyszedłem. Wspomniałem ci już, że chętnie zainwestuję w Matteson's. - Usadowił się wygodnie na sofie. - Przed chwilą rozmawiałem z Rzymem. Postanowiłem przenieść moje biuro do Londynu. Znalazłem odpowiednią siedzibę i wkrótce sfinalizuję transakcję.

Wpatrywała się w niego zaskoczona. Przenosi się? Do Londynu? A więc to miał na myśli, mówiąc, że znajdą jakieś rozwiązanie. Najwyraźniej nie zamierzał spotykać się ze swoim dzieckiem tylko w weekendy czy święta, a to oznacza, że ona już nigdy się od niego nie uwolni.

- Ale dlaczego? - spytała.

Skąd pomysł, żeby wywrócić swoje życie do góry nogami, porzucić ukochany kraj i pozbyć się tego, co sam od podstaw zbudował, a wszystko, żeby wejść w rolę, o którą nigdy nie zabiegał?

Zmarszczył brwi, jakby pytanie było zupełnie nie na miejscu, a odpowiedź banalnie prosta.

- Chcę, żeby moje dziecko wychowywało dwoje rodziców. To byłoby niewykonalne, gdybyśmy żyli w dwóch różnych krajach. Ty chcesz mieszkać tutaj, a ja mogę pracować gdziekolwiek.

Jak zwykle dopasowywał okoliczności do swoich wymagań. Faye poczuła się pokonana.

- Popełniłem błąd, żądając od ciebie zgody na ślub.

W jego oczach pojawił się jakiś nowy wyraz, którego nie widziała nigdy wcześniej. Wyrzuty sumienia?

- Zrobiłeś to, co uznałeś za najlepsze dla dziecka. - Patrzyła w ziemię, zwijając w palcach rąbek bluzy.

- Tak - odpowiedział.

Popełnił błąd, nie biorąc pod uwagę jej punktu widzenia i próbując ją zmusić do małżeństwa, które nie mogło przetrwać.

Wstał i przeszedł się po pokoju.

- To nie był jedyny powód...

Ściągnęła brwi, całkowicie pochłonięta wpatrywaniem się w kubek z kawą, niemal lękając się jego dalszych słów.

- Tęskniłem za tobą - powiedział.

Tak łatwo i pięknie byłoby poddać się urokowi jego słów, ale podjęła twarde postanowienie.

- Tęskniłeś za seksem - poprawiła go. - Ale jestem przekonana, że szybko znajdziesz sobie inną partnerkę. Bo jeżeli gazety nie kłamią, chętnych nie brakuje. - Dopiła kawę i zamaszycie odstawiła kubek.

Ku jej zaskoczeniu nie zareagował rozdrażnieniem.

- Też tak myślałem - przyznał spokojnie. - Ale w końcu dotarło do mnie, że nie chcę żadnej innej.

- Czy dlatego, że cię rzuciłam, zanim zdążyłeś zrobić to ze mną?

Potrząsnął głową. Nie wiedziała tylko, czy to gest zaprzeczenia, czy żalu.

- Wiem, że wyrządziłem ci dużo zła, Faye. Kiedy pracowałaś dla mnie i skradłem ci dziewictwo, jedynym sposobem usprawiedliwienia siebie było obwinienie ciebie, jakbym bezwolnie padł ofiarą kusicielki.

- Przykro mi, że cię zawiodłam...

- W tym rzecz, że to ja zawiodłem siebie samego i ciebie też. Łatwiej mi było cię odepchnąć, niż uznać własną winę. Kiedy odkryłem, że nie zabrałaś sukienki, zrozumiałem, że nie powinienem oceniać cię tą samą miarą, co znane mi dotychczas kobiety i postanowiłem cię przeprosić. Ale kiedy zadzwoniłem, powiedziano mi, że już wyjechałaś za granicę z kimś innym. Byłem zbyt

zazdrosny, żeby się nad tym spokojnie zastanowić. Potem przyszedł do mnie prosić o pieniądze, co wydało mi się wystarczającym dowodem na poparcie mojej koncepcji. Dlatego bez skrupułów uczyniłem cię moją kochanką.

To wiele wyjaśniało, ale fakt, że znała jego motywację, nie mógł złagodzić jej bólu. Ich światy wciąż były odległe od siebie o lata świetlne.

- A teraz zmieniłeś zdanie, bo noszę twoje dziecko?

- Po twoim wyjeździe z Toskanii przypadkowo spotkałem w Rzymie Chrisa. Był ze swoim partnerem...

- Z Rickiem? - spytała chłodno. - Co u niego?

A więc Dante w końcu odkrył, że Chris jest gejem.

- Zrozumiałem, że znów cię skrzywdziłem, i przyjechałem do Matteson's.

A tu dowiedziałem się, że jesteś w ciąży i nawet nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć.

Faye poczuła, że jej złość mija.

- Powinam była ci powiedzieć - przyznała miękko.

Spojrzała na niego, ale wyglądał na zupełnie zatopionego we własnych myślach.

- Myślałem o tym, dlaczego mi nie powiedziałaś, chociaż mogłaś domagać się alimentów, i zrozumiałem, że zamierzasz wychować dziecko sama. Co gorsza, wiedziałem, że zrobisz tak, jak sobie postanowiłaś. A ja czułem, że po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, powinnaś należeć do mnie.

Przypomniała sobie nagle słowa Eleny o zaborczości Dantego w stosunku do kochanych osób.

- Byłem na siebie wściekły - przyznał cicho. - A tego dnia, kiedy myślałaś, że straciłaś dziecko, zrozumiałem, że choć to złamało ci serce, jesteś zadowolona, że się ode mnie uwolniłaś. W końcu do mnie dotarło, że zgodziłaś

się na to małżeństwo tylko dlatego, że nie miałaś innego wyjścia, bo nie chciałaś stracić kontaktu z dzieckiem. I znienawidziłem się za to, co wcale nie było przyjemne.

Faye westchnęła bezwiednie. Jak wiele błędów popełnili oboje.

- Myślałaś, że zgodziłam się tylko dlatego, że mnie zaszantażować?

Zmarszczył czoło jak zwykle, kiedy musiał spojrzeć na coś z innej perspektywy niż jego własna.

- W takim razie jak wyjaśnisz to, że ci się oddałam sześć lat temu? I dlaczego nie sprzeciwiłam się, by znów zostać twoją kochanką?

Zaczął niespokojnie wędrować po pokoju.

- Gdybym się z tobą ożenił, odebrałbym ci wolność, a uważam, że nie powinienem tego robić.

- Myślisz, że jeżeli się ze mną nie ożenisz, znajdę sobie kogoś innego?

- Z pewnością.

Czy powinna odkryć się tak bardzo i powiedzieć mu prawdę? Tak, bez cienia wątpliwości. Postąpienie inaczej byłoby przyznaniem, że jest pozbawiona serca.

- Powinieneś się bardziej cenić, Dante. Byłeś moim jedynym kochankiem.

Wyglądał jak rażony gromem.

- Jak to możliwe?

Tymi samymi słowami zareagował na wiadomość o jej ciąży.

- Po tamtym odrzuceniu nie miałam ochoty nikogo szukać, zresztą nikt mi się nigdy nie spodobał - odpowiedziała.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, zanim znów się odezwał:

- Ale powiedziałaś, że do małżeństwa potrzeba czegoś więcej niż tylko seksu.

Delikatnie wzięła go za rękę, skłaniając, żeby się do niej odwrócił.

- Masz rację. Rzeczywiście tak jest. Więc jak sądzisz, dlaczego tak bardzo się opierałam twojej propozycji, chociaż najbardziej na świecie chciałybym wychowywać nasze dziecko w Toskanii, nawet pomimo twoich obietnic, że nie muszę się martwić o Matteson's i że będę mogła dalej rysować?

To było największe ryzyko, jakie kiedykolwiek podjęła, ale była pewna, że to dobry moment.

- Bo cię kocham, Dante, i nie umiałabym tego ukrywać dzień po dniu, jak wtedy, kiedy byłam twoją kochanką. To rozrywało mi serce na strzępy.

Kiedy popatrzył jej w oczy, w jego spojrzeniu nie było cynizmu, a twarde rysy twarzy złagodniały.

- Kochasz mnie - powtórzył i to nie było pytanie.

Smakował te słowa, wciąż od nowa odkrywał ich sens, delektował się nimi. Tak wiele lat minęło, odkąd słyszał je po raz ostatni, ale wtedy nie proszono go o nic w zamian.

- Czy to znaczy, że zastanowisz się raz jeszcze nad moją propozycją? Rozważysz możliwość zostania moją żoną? - zapytał miękko.

- To zależy, dlaczego mnie o to prosisz - droczyła się z nim jeszcze, ale szeroki uśmiech już wypływał na twarze obojga.

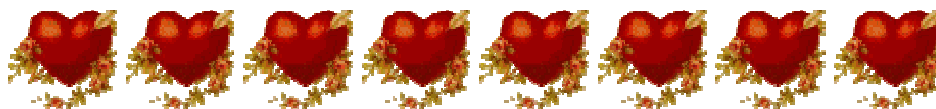
- Wiesz dobrze. Zdaje się, że pokochałem cię jak wariat w chwili, gdy cię po raz pierwszy zobaczyłem. - Wziął jej dłonie w swoje. - I nade wszystko pragnę, byśmy stworzyli rodzinę.

Zawsze marzył o rodzinie siedzącej przy wspólnym posiłku i nagle jego wyobrażenie zyskało oblicze. Ich twarze.

- No cóż - udała, że się zastanawia. - Chyba mogę się na to zgodzić.



W tej samej chwili znalazła się w jego ramionach i już wkrótce zapomnieli o wszystkim poza tym jednym, że należą do siebie nawzajem już na zawsze.



RS